

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 46

15 maja, 1943

Cena (Price) 1/-

PRÓBA

NARÓD polski znowu przeżywa jedną z tych chwil napięcia i niemiłego podniecenia, jakich nie szczędzi nam wojna obecna. Jedni skłonni są popadać w czarny pesymizm, inni ulegają nastrojom optymistycznym opartym za własnych domysłów i życzeniach. Jedno jest pewne: sprawa polska tkwiąca wciąż u korzeni wojny obecnej znowu wysunęła się, i to po raz pierwszy bodaj w tak jaskrawej formie, na pierwszy plan zagadnień polityki wojennej.

Sprawa Polski ma to do siebie, że psuje płytkie i powierzchowne koncepcje wojenne, odsłania rzeczywistość głębszy sens światowych zmagania. Jednym nie mieści się ona w schematycznym podziale na plutokrację i narody głodne i nie pozwala stworzyć planu uległej Europy. Innym nie mieści się w nie mniej fałszywym podziale na czerwonych "patriotów" i faszystowskich "quislingów", obala mit Europy czekającej czerwonego "światła ze wschodu". Jeszcze innym psuje pojęcie tej wojny jako walki dwóch ustrojów politycznych. Sprawa ta bowiem ukazuje najgłębszy sens kryzysu światowego — walki w obronie podstaw naszej cywilizacji, walki między światem zbudowanym na chrześcijaństwie a światem buntu pogańskiego. Z chrześcijańskich podstaw wynikają nieznanne innym cywilizacjom przyrodzone prawa człowieka, obdarzonego duszą nieśmiertelną i równego wobec Boga każdemu innemu człowiekowi, wynikają także przyrodzone prawa narodu do pełnego kulturowania typu życia duchowego jaki mu jest właściwy, poprzez własne urzędzenia państwowe i społeczne. To pojęcie praw narodu jest nowe, ustalało się ono w ostatnim wieku, a ustalało się w znacznej mierze w związku z Polską, z jej upadkiem państwowym i walką o niepodległość. W tej sprawie istotnie Polska była probierzem przez półtora wieku i — niestety — jest nim znowu.

Polska położona między dwoma największymi narodami kontynentu i nie oddzielona od nich żadną granicą naturalną, a słabsza od każdego z nich, jest swego rodzaju unikatem w dziejach. Jej historia nie zna niemal drogi pośredniej. Zna tylko dobijanie się niepodległości lub wielkości. Po Mieszku następuje Chrobry, po Chrobrym pierwszy rozbiór Polski, po Odnowicielu — Śmiały i tak wciąż. I zawsze to w ścisłym związku z dziejami Europy. Gdyby nie istniała Polska, gdyby nie było Budziszyna i Lignicy, Europa w Średniowieczu stałaby się albo niemiecka albo mongolska; tak jak stałaby się turecka

co najmniej po Alpy i Ren gdyby nie było Wiednia. Sprawiają to nie jakieś wyjątkowe cechy Polaków lub wielkość ich narodu ale położenie kraju i typ cywilizacji jaki się w nim wytworzył.

I w naszych czasach gdyby nie było Radzimina, byłyby niemiecka, włoska, a może i francuska Republiki Sowieckie. Gdyby zaś Polacy odpowiedzieli Ribbentropowi z końcem zimy 1939: "tak", nie byłoby może niepodległej Polski ale nie byłoby także Związku Sowieckiego a mocarstwa zachodnie przyjąć musiałyby warunki dyktowane przez Führera Eurazji.

To właśnie trzeba było pamiętać i trzeba było mówić późną jesienią r. 1939. Kampanię wrześniową przegraliśmy. Przegraliśmy ją szybciej niż należało. Naród pamięta kto i w jakiej mierze był temu winien. Ale w Paryżu nie trzeba było mówić dużo o winach tych, których Polacy nie potrafili się pozbyć jako rządców, ale o zasługach narodu. Wrześni nie należało wykorzystywać. Tego nie zrobiono.

Przyczyny były dwie. Jedna obciąża całe społeczeństwo, druga ludzi, którzy utworzyli rząd w "Hotel du Danube". Społeczeństwo polskie nie lubi wysiłku umysłowego, nie lubi myśleć realistycznie. Chciało wierzyć w bajki o niemieckim bluffie wojennym (tu jest wielka odpowiedzialność międzynarodowej prasy głównie żydowskiej, ośmieszającej Hitlera i hitleryzm, lekceważącej wojenną gotowość Rzeszy), w bajki o niesłychanej wyższości żołnierza polskiego nad każdym innym. Społeczeństwo to nie chciało widzieć konieczności szybkiej klęski w walce z państwem, którego dochód społeczny na głowę ludności był trzydziści razy wyższy od naszego. To też klęskę wrześniową przyjęło z uczuciem wstydu, a nie dumy ze spełnionego obowiązku — było to ładne ale naiwne.

Ludzie, w których ręce przeszły rządy po klęsce byli ludźmi za małego kalibru w stosunku do chwili dziejowej i w stosunku do roli własnego narodu. Nie tylko ulegli nastrojowi społeczeństwa, nastrojowi wstydu i gniewu, ale dodali do niego załatwienie swoich porachunków osobistych i politycznych za lat piętnaście, jeśli nie więcej. Po sanacji nie przyszła do głosu nowa Polska, przyszła reakcja przedmajowa, złączona nie tylko troską o Polskę, ale i chęcią przywrócenia tego co się przywrócić nie da, wykreślenia tego co się wykreślić nie da, a nie zbudowania tego, co zbudować trzeba.

I tu był pierwszy wielki błąd polityki polityki czasu Drugiej Wojny Światowej.

Polska przyjęła pozycję *przepraszającą* wobec swoich zachodnich sojuszników. Skutki polityczne i militarne tego błędu były olbrzymie. Na Zachodzie zapanowało zupełne niezrozumienie roli Polski, znaczenia kampanii wrześniowej i spraw Europy Środkowej. Formułka "Peuple-martyr" załatwiła wszystko. Z przebiegu wojny polskiej nie wyciągnięto wniosków, uważając, że skoro Polacy sami mówią, że wszystkiemu winne ich złe dowodzenie, to nie ma co przykładać ich miary do frontu zachodniego. Z tej pozycji "przepraszającej" wynikło także uprzedzenie życzeń Sprzymierzonych w sprawach wojskowych. Zamiast przeciwdziałać nastrojowi wstydu i żądy szybkiej rehabilitacji w polu, jaki panował w wojsku wychodzącym, a budować jak największą Armię, własną i samodzielną, poszedł rząd na iście polskie "meldowanie się" na każdy front — fiński, norweski, syryjski, francuski. Wynikiem było zmarnowanie organizacji całkowicie a efektywów w trzech czwartych latem roku 1940.

"Bataille de France" zamknęła pierwszy okres wojny, a "Battle of Britain" otworzyła drugi. W tym drugim Polska nie mogła wiele ważyć militarnie, ale mogła ważyć politycznie. Jeśli Polaków przyjęto w Anglii z entuzjazmem, na jaki rzadko zdobywa się naród brytyjski, to nie tylko dlatego, że oni jedni dotrzyмали słowa, ale również dlatego, że oni reprezentowali Europę.

To trzeba było zrozumieć i tej reprezentacji trzeba było się podjąć. I znowu nie powierzchownie, "po polsku" dla reprezentacji, nie przez przydywanie ale przez własne posunięcia polityczne.

Okazją do tej roli był czerwiec 1941. Wyciągnięcie ręki do Sowietów, nie bacząc na ich dotychczasową politykę, było rzeczą słuszną, ale należało pamiętać, że na tę wyciągniętą rękę patrzyła cała Europa. Trzeba było umieć czytać prasę neutralną np. szwajcarską oraz zakamuflowane głosy krajów kontrolowanych przez Niemcy. Nie wolno było zawierać ugody z Sowietami byle jak, ani sugerować się tym, że w ich polityce i tak ważą tylko rzeczy materialne, tylko ciało a nie słowo. Poza Sowietami była Europa i byli Sprzymierzeni. Pakt powinien być być zawarty tak, żeby pokazywał Europie możliwość porozumienia się z Rosją, a Sprzymierzonym określał jasno prawa i obowiązki stron układających się. Jeśli zawarcie paktu w ten sposób było w tym momencie niemożliwe, lepiej było poczekać z jego zawie-

raniem. Polityczne zło byłoby mniejsze dla sprawy Sprzymierzonych od tego, które się stało w r. 1943, a skutki humanitarne — uratowanie przynajmniej części ludzi, musiałyby i tak nastąpić, gdyby nasi sojusznicy byli sojusznikami Sowietów.

Dlaczego popełniono błąd zawarcia układu szybko, z przejściem do porządku nad zasadniczymi sprzecznościami?!

Był to drugi wielki błąd polityki polskiej w tej wojnie, błąd zawarcia paktu z Rosją „*coûte que coûte*”.

Z tego błędu wynikły dalsze. Przede wszystkim słabość rządu. *Rząd nie może być silny, gdy się opiera na kłamstwie.* Kłamstwem zaś było twierdzenie że jest to rząd jednolity narodowej, gdy wskutek złego zawarcia umowy część ministrów wyszła i pozostali tylko przedstawiciele stronnictw centrowo-lewicowych. Dla tego kłamstwa stworzono fikcję reprezentacji kierunków politycznych, których w rządzie nie było. Wynikła słabość podwójna rządu: zewnętrzna, gdyż wiedział, że ma prawie całą opinię przeciw sobie i wewnętrzna, gdyż pozostali ministrowie nie reprezentowali tego do czego się przyznawali. W tym układzie rząd nie mógł prowadzić żadnej śmiałej ani konsekwentnej polityki. To też skrył się za nową nieprawdę. Było nią ukrywanie trudności w stosunkach polsko-sowieckich, tłumaczenie wciąż, że jest jak najlepiej, a to z obawy przed opinią. Nikt nie wymagał od rządu, aby nadawał rozgłos trudnościom z Sowietami, mógł milczeć, ale *twierdzenie, że jest wszystko świetnie, było wprowadzaniem w błąd nie tylko społeczeństwa polskiego, ale także Sprzymierzonych,* choćby przez wytworzenie fałszywej atmosfery i wywołanie wrażenia, że Polacy myślą inaczej, niż myślą, że rząd może zrobić rzeczy, których nie mógł.

Rząd, który nie ma dość siły, aby powiedzieć prawdę, nie miał jej także dosyć, by wziąć odpowiedzialność, gdy nie dało się jej dłużej ukrywać. Zrobiono nagły skok, niecałkiem do dziś dnia dla nas zrozumiały. Od zaprzeczenia istniejących trudności przetrzucono się do nadania im jaknajwiększego rozgłosu we własnym społeczeństwie. Odpowiedzialność za to spaść musi na ministra Informacji, prof. Kota, który z zamiłowaniem do gierki wewnętrznych łączy zupełną nieznajomość spraw zagranicznych. Tylko względny wewnętrzno-demagogiczny tłumacz formę reakcji prasy rządowej na sprawę zbrodni w Lesie Katyńskim.

Polacy wiedzieli oddawna, tylko nie mieli pewności. Proste podanie faktów bez ukrywania ale i bez nieopanowanych komentarzy oto wszystko do czego prasa rządowa była obowiązana. Triumf dziennikarski prof. Kota był istotnie pełny — prasa opozycyjna została zakasowana, bo była opanowana i pełna odpowiedzialności. Co gorsza, dziennikarstwo rządowe zdystansowało politykę. Kolejność wysyłania pism międzynarodowych przez rząd stała się zadziwiająca!

Teraz nie chodzi już o to czego nie trzeba było robić, ale o to, co trzeba zrobić, jakie obowiązki spoczywają na polityce polskiej.

Polityka ta ma jeden naczelny obowiązek nie tylko wobec własnego narodu, ale i wobec innych Narodów Zjednoczonych: być polską. Nikt się po nas nie spodziewa i nikt od nas wymagać nie może, byśmy prowadzili politykę brytyjską czy sowiecką. Naszym obowiązkiem międzynarodowym jest reprezentować rzeczywiste dążenia naszego narodu. Nasz punkt widzenia nie może zawsze być całkowicie identyczny z punktem widzenia brytyjskim czy amerykańskim. Kto twierdzi inaczej

(Dokończenie obok)

STANISŁAW KOWALSKI

WEWNATRZ „FORTECY”

W PEWNEJ chwili podczas opracowywania dla czytelnika anglosaskiego tekstu problemów Polski pod okupacją niemiecką zrozumiałem nagle w całej pełni zagadnienie, jakie tkwi w niedowierzaniu Anglików w stosunku do wieści nadchodzących z Polski i Jugosławii.

Jest to zagadnienie ujmowania pojęciami człowieka zachodnio-europejskiego zjawisk, które już przestały być zjawiskami zachodniej cywilizacji. Które pochodzą już z zupełnie innego świata.

Od roku 1933 do chwili wybuchu wojny Anglicy, przebywający w Niemczech, patrzyli na hitlerizm jak na operetkę, nie starając się zrozumieć, że najbardziej „rewolucyjnym” zjawiskiem w Niemczech hitlerowskich jest *integralna zmiana podstaw kultury* i że jest to zjawisko nie operetkowe, ale poważnie tragiczne. Z chwilą wybuchu wojny zagraniczni obserwatorzy z terenu niemieckiego odeszli, tym więc mniej było okazji do zrozumienia tego oczywistego faktu, że tuż za granicami Niemiec zaczyna się nietylko kraj nieprzyjacielski, ale przede wszystkim *inny* zupełnie świat. Po zamknięciu się granic wszelkie rozumienie Niemiec powróciło najspokojniej do tradycyjnych ocen wojskowych. Należy sądzić, iż zjawiskiem bardzo ważnym dla przebiegu tej wojny okaże się fakt, że od roku 1933 nie było żadnego takiego okresu, w którym by opinia światowa mogła uświadomić sobie absolutną zmianę podstaw niemieckiego życia.

Z tych przyczyn, gdy się czytelnikowi anglo-saskiemu donosi, że w Polsce jest 41 wielkich obozów koncentracyjnych, Anglik, czyniąc wyrozumiały gest w stosunku do naturalnej przesady polskiej, jest skłonny wyobrazić sobie te obozy w formie nieco tylko niewygodniejszej od własnej wyspy Man, zamiast widzieć je w postaci olbrzymiej kaźni, gdzie „nowy świat niemiecki” wydaje na śmierć cały wielki naród.

wprowadza w błąd sojuszników, których odmiennosc naszego stanowisko nie dziwi, a szminkowanie oblicza Polski, żeby było w „guście”, nie napawa szacunkiem. Obowiążkiem naszym jest informować ich dokładnie o naszym poglądzie i o poglądach tych narodów, które z tytułu sąsiedztwa lepiej od nich znamy. Polityka polska jest i musi być polityką przymierza z Zachodem.

W naszym wspólnym interesie leży porozumienie Polski z Sowietami. Porozumienie się rzeczywiste a nie bujanie się przy toastach. Rzeczywiste porozumienie wymaga dobrej woli stron obu. Nie należy zaś sugestionować się naszą słabością w porównaniu z Sowietami. Sprawa nie toczy się tylko między nimi i nami. Narody kontynentu potrażą na nas, co w tej chwili zrobimy. Narody te nie tylko nie chcą podziału świata między Niemcy i Japonię, ale w ogóle podziału świata na sfery wpływów, nie chcą być w sferze wpływów nie tylko niemieckich ale i sowieckich. Po sposobie w jaki załatwiana będzie sprawa stosunków polsko-sowieckich sądzić one będą cele wojny bardziej niż po Karcie Atlantycznej. Bo nie jest to tylko próba między Polską a Rosją, jest to także próba, być może ostatnia, kompromisu między Sowietami a Europą.

P.J.

To samo zjawisko nierozumienia podstaw niemieckich przemian odbija się na wielu innych sprawach tej wojny, pociągając za sobą niekiedy, jak np. w chwili obecnej, szczególnie przykre i szkodliwe następstwa. Należy mieć pełne przekonanie, że Brytyjczycy z całą najsuwniejszą uwagą badają każdy najdrobniejszy szczegół każdej broni niemieckiej, jaką udaje im się dostać w ręce, aby przeciw niej wytworzyć broń dwukrotnie solidniejszą i doskonalszą. Ta pilność jest już jednak o wiele mniejsza co do gorliwości przy poznawaniu niemieckiej broni propagandowej i politycznej. Tej już się tak dokładnie nie ogląda i nie bada drobiazgowo. W owej różnicy zainteresowań leży prawdopodobnie przyczyna tego, że zarówno propaganda krajów sprzymierzonych, jak ich gra polityczna wobec nieprzyjaciela zajmuje dotąd w wojnie miejsce o wiele mniejsze, aniżeli by zająć mogły.

Należy sądzić, że — w czasie walki — za mało przyglądamy się Niemcom. Charakterystyczny jest pod tym względem okres ostatnich tygodni, który przyniósł tyle polityczno-propagandowych niespodzianek i zaskoczeń. Wszystkie owe chwytły niemieckie nie wiele mają z istotnego zaskoczenia, lecz są prostym wynikiem przejrzystych elementów niemieckiej sytuacji.

Warto było by znać myśli i barwę uczuć generała Paulusa w chwili, kiedy otoczonego pod Stalingradem zawiadamał przez radio Hitler, że mianuje go marszałkiem. Sądzić należy, że w generale Paulusie nie było w owej chwili nic z fanatycznej ofiarności dla „wodza”, ale głębokie zamyślenie znacznego człowieka „*Wehrmachtu*”, który ponad głowę „wodza” służy niemieckiej ojczyźnie. Była napewno wściekłość, rozdrażnienie i duża doza lekceważenia dla aktualnego rozdawcy niemieckich tytułów marszałkowskich. Zjawiała się się znowu w ostrej formie wątpliwość, czy poszło się właściwą drogą, oddając w tak ważnym okresie zawiadywanie masami niemieckimi w ręce Adolfa Hitlera.

Wielu ludzi z „*Reichswehry*” a później z „*Wehrmachtu*” myślało o Hitlerze, jako o dość tanim hipnotyzerze. Po głębokim rozważeniu wszystkich szans niemieckiej sytuacji, postanowiono jednak postawić właśnie na niego. Gdy Hitler włączył do swego krzykliwego programu „ponadczasowy” program „wielkoniemiecki”, „*Reichswehra*” bez zastrzeżeń szła do niego w służbę, choć z całą pewnością rezerwowała sobie prawo myślenia o „wodzu” ze swobodnego dystansu. Ma się tu niewątpliwie do czynienia ze znanym w dziejach niemieckich typem ofiarnej służby, która odbywa się w kulisach, nigdy nie mając ambicji do wysuwania się naprzód.

Wszystko działo się według zwykłego programu: oni mieli jego w rękach (nie bez pewnych komplikacji, jak się niebawem okazało), on miał w rękach *niemieckie tłumy*. To był istotnie tylko hipnotyzer, ale hipnotyzer o wielkich zdolnościach. Swoimi specyficznymi zdolnościami zdejmował z innych cały kram drobiazgowej roboty. Roboty ujęcia niemieckich tłumów na smycz w stopniu o wiele jeszcze znaczniejszym, niż w czasie poprzedniej wojny.

Jest rzeczą pewną, że w okresie minionej zimy, a bardzo prawdopodobne, że już

i o wiele wcześniej, nie jeden tylko gen. Paulus zadawał sobie pytania: czy wybór był ostatecznie słuszny, czy sytuacja nie jest zupełnie rozpaczliwa, czy wewnątrz Niemiec nie ułożyła się w taki sposób, że hipnotyzer uwiertzył na serio iż jest wcieleniem niemieckiego losu, przygotowując się do obrony swego pozostania aż do ostatka; czy więc nie powinien nagle i z pełnymi honorami utopić się w kulisach, z za których kiedyś został wyciągnięty?

Sytuacja Niemiec, przy ocenie z większego dystansu, jest istotnie bardzo zła. Niemcy, w wymiarach nie tygodni czy miesięcy, stoją naprawdę już "na ostatnich nogach". Lecz to stanie "na ostatnich nogach" odbywa się inaczej, niż poprzednim razem. Jest cechą umysłu ludzkiego wyobrażać sobie każdą nową sytuację w kształtach jakiejś poprzednio istniejącej sytuacji, która się mocno wrażliwa w pamięć.

Zła sytuacja Niemiec w chwili obecnej dotyczy przede wszystkim *układu strategicznego*. Pozostają natomiast nie stracone jeszcze — zdaniem Niemców — szanse w postaci "defensywnego zwycięstwa" i szansa pewnego określonego odcinka czasu.

Utracenie przez Niemcy atutów w płaszczyźnie wojskowej da się streścić w trzech głównych punktach:

(1) Powrót do równowagi klasycznej strategii. Wszystkie swoje początkowe zwycięstwa osiągnęli Niemcy w następstwie powstania nierównowagi (przez jednostronne nagromadzenie sprzętu) w normalnej mechanice wojny. Teoria "blitzkriegu" nie jest żadnym epokowym odkryciem, lecz bardzo prymitywnym rachunkiem dodawania czasu i sprzętu w ramach niezmiennych praw strategicznych. Broń pancerna i samoloty nurkujące mogły uchodzić za cud w Polsce, gdzie było po trzy działka przeciwpancerne na batalion. Te działka, przy heroicznym poświęceniu żołnierzy, mogły zniszczyć dziesięć czołgów, podczas gdy pozostałe 100 rozrywało front i dostawało się na tyły. Lecz gdy teraz nasycono oddziały dostateczną ilością broni przeciwpancernej, a powietrze samolotami — wszystko powraca do dawnego porządku. Alchemiczna formuła nowych odkryć ukazuje niezmienną dawną prawdę. Afryka uczy nie tylko tego, że artyleria i piechota znowu wróciły na plan pierwszy, ale i tego, że główna wojskowa szansa niemiecka należy do przeszłości.

(2) "Nowa broń" przestała być tylko bronią niemiecką. Innym *handicapem* Sprzymierzonych na początku tej wojny było posiadanie przez Niemców broni, w którą wmontowany został cały najnowszy postęp techniczny. Sprowadzało się to prosto do tego faktu, że np. w 1939 roku Niemcy mieli już kawałki stali powyginane w pewien określony, dogodny sposób, a ich przeciwnicy *jeszcze nie mieli*, lub *jeszcze nie mieli* w produkcji masowej. Przed wojną mówiło się wiele o tandetności wojennego sprzętu niemieckiego i wyprowadzało się stąd lekceważące wnioski. Jestem skłonny podzielić część tych dezaprobujących opinii, sprzęt niemiecki w istocie nie był wysokogatunkowy. Lecz zagadnienie nie w tym leżało, czy sprzęt niemiecki jest lichy, czy nie (napewno nie był zły poniżej pewnej znośnej granicy), — zagadnienie polegało właśnie na tym, że to niemieckie żelazo było już w odpowiedni sposób powyginane, podczas gdy u przeciwników *jeszcze nie było*. Dziś drugi *handicap* również się skończył: sprzęt Sprzymierzonych jest *jeszcze właściwiej*, *jeszcze nowocześniej* uformowany, a gatunek jego jest *napewno od niemieckiego lepszy*. Dopiero

w tej chwili wydaje się nadchodzić czas, kiedy dumne (a głupio lekceważone) recepty "ersatzów" powinny pokazać swoją "podszewkę".

(3) Wojenny przemysł niemiecki jest nadal potężny i mało uszczuplony, lecz jest coraz bardziej — jeśli tak można powiedzieć — "nerwowy". Żaden inny przemysł na świecie nie ma tak wielu punktów newralgicznych, co obecny przemysł niemiecki. Myli się ten kto sądzi, że niemiecka maszyna produkcyjna ustaje, czy kurczy się. Nie! Z całą pewnością każda powstająca potrzeba jest tam natychmiast zaspakajana, a aparat wytwórczy dostosowywany do zmieniających się okoliczności. Lecz dzieje się to drogą rozszerzania olbrzymiego systemu organizacyjnego. Każda potrzeba jest zaspakajana nie wprost, ale *przez dowiązywanie organizacyjne*, które rozrasta się do jakiejś potwornej, splątanej, wysilonej siatki, na której zawisa rytm niemieckiej produkcji. Po stronie Sprzymierzonych potrzeby zaspakajane są środkami naturalnymi, niejako przyrodzonymi danej gałęzi produkcji, po stronie niemieckiej przez wysiłek organizacyjny. Stąd wielkie mnóstwo newralgicznych punktów w przemyśle, stąd zbombardowanie jednego węzła kolejowego, czy mostu, zakłóca na kilkadziesiąt godzin pracę kilkunastu, czy nawet kilkudziesięciu fabryk.

Słuszna jest myśl, która pojawia się u wielu ludzi, że Niemcy muszą zdawać sobie sprawę z tego, iż wojnę przegrali. Sądzę, że stan rzeczy wisty pod tym względem przedstawia się następująco:

Niemcy zdają sobie doskonale sprawę z tego, że przegrali wojnę w tej koncepcji, w którą do wojny wchodzili. W międzyczasie zdobyli się jednak na zmianę koncepcji wygrania wojny i wierzą, że w tej nowej koncepcji wojnę istotnie wygrają. (Być może, iż w tym dokonaniu przez Niemcy w czasie wojny omawianej zmiany leży najważniejsza różnica pomiędzy wojną obecną, a poprzednią).

Ta nowa koncepcja jest o wiele od pierwszej skromniejsza. Wydaje się, że w czasie ubiegłej zimy były okresy prawdziwie głębokiego pesymizmu w naczelnych kołach niemieckich. Napewno nie z tego powodu, ażeby ofensywy sowieckie naprawdę miały zagrażać katastrofą niemieckiemu "Wehrmachtowi". Lecz na podstawie ocen z dłuższego dystansu. Wydaje się, iż istniała w owym czasie duża rozbieżność zdań między Hitlerem a Sztabem, co do sposobu, w jaki należy wyjść z sytuacji. Wydaje się dalej, że zwyciężyło zdanie partii, nie bez pewnego kompromisu z wojskiem na odcinku taktyki militarnej.

Chwycono się środka niesłychanie radykalnego, który posiadał w sobie moment śmiertelnego ryzyka. Koncepcja polegała na: (1) zrzeczeniu się pierwotnej "blitzkriegowej" teorii wojny, oraz na (2) ostrym wyniesieniu "ideologiczności" prowadzonej wojny, jako wojny nie zwycięstw, lecz ofiary.

Sytuacja militarna Niemiec była ubiegłej zimy mniej zła, niż mamy zwyczaj sądzić. Jeśli tak źle się ona nam przedstawiała, to działo się tak w następstwie zamierzonej propagandy samych Niemców. Przyczynienie potrzebne im było na rynek wewnętrzny, na którym zimą dokonał Goebbels eksperymentu, idącego samym skrajem przepaści. *Miedzy styczniem a marcem przedstawiana była zbiorowa świadomość Niemców ze świadomości zwycięzców na świadomość utrudzonych, idących do dalekiego celu pionierów-ofiarników.* Przeskok olbrzymi, wstrząs potworny. Kuracja, jak na społeczeństwo niemieckie podjęzane bezustannie

megalomanią i zarozumiałością i utrzymywane w nich aż do stycznia 1943, — w najwyższym stopniu brutalna. Kto wie, czy w owych dniach, kiedy się odbywało owego "przetawianie", parę tysięcy samolotów bombardujących co noc przez dwa tygodnie nie skłoniły by przyszłych historyków do odnotowania końca tej wojny już w marcu 1943 roku!

Dziś ten ryzykowny okres jest już zupełnie poza Niemcami. Kierownicy życia niemieckiego mogą uważać zabieg za w pełni udany: ludność Niemiec wie, że ma się spodziewać rezultatów wojny o wiele skromniejszych, oraz wie, że aby bodaj takie rezultaty mogły być osiągnięte, każdy musi wydobyć ze siebie całą, największą energię. Z nową sytuacją pogodzone się. Na podkładzie narodowej niemieckiej dyspozycji historycznej zrodził się gest "trudu i poświęcenia" dla wzniosłych celów.

Należy uważać, że na pewien czas (aż do chwili, gdy się okaże, iż nowa nadzieja nie ma również żadnych podstaw) sytuacja Niemiec została mocno osadzona w siodle.

Teraz zaś Goebbels czyni wysiłki, aby ten sam zabieg przeprowadzić na terenie całej Europy. Aby to była "forteca" w znaczeniu nie tylko wojskowo-technicznym, ale także i — duchowym!!!

Wątpliwości co do tego, że pierwotna koncepcja nie może się utrzymać — zjawily się w umysłach kierowników Niemiec na początku zeszłego roku. Przez cały rok ubiegły w politycznych laboratoriach hitlerowskiej Rzeszy trwała zawzięta i nieprzyjemna praca. Koncepcję wszech europejskiego (może nawet wszechświatowego) i ponad europejskiego "Reichu" zamieniono na koncepcję "Związku wolnych państw europejskich"; dyktowany "Nowy Ład" zamieniał się na ład kooperatywny. Dla spców niemieckich zagadnienie "laboratoryjne" polegało na tym, aby jaknajwięcej z koncepcji Reichu natkać do koncepcji "Związku", lecz w taki sposób, iżby to było jaknajmniej widoczne dla zainteresowanych. Pod koniec roku 1942 wszystko było gotowe, ale nie zaraz było ogłoszone. Rozstawać się ze słodkimi marzeniami nie jest łatwo. Dopiero wypadki musiały wydzierać z gardła ogłaszanie koncepcji. I to tylko częściowe ogłaszanie. Do obecnej chwili zapowiadana "Karta Europy" ogłoszona nie została, a tylko w częstkowych publikacjach i propagandzie coraz głośniejszą ją zapowiadano.

Znaczna część obecnych zajęć Goebbelsa polega na wychwytywaniu głosów, faktów i dokumentów, które albo wprost, albo po odpowiednim podbarwieniu *mogłyby* świadczyć o tym, że Sprzymierzeni w istocie *nie dbają* o mniejsze narody w Europie i nie będą się sprzeciwiali *leadershipowi* sowieckiemu. Mefistofelesowi propagandy wydaje się, że poczyną mocno siedzieć w siodle również jeśli chodzi o teren europejski.

Europa dwóch rzeczy się boi: *Niemiec hitlerowskich i sowieckiego komunizmu*. Sądzę, że obu w jednakowym stopniu. Goebbels zbiera swoje "głosy ze świata" po to, aby *uprawdopodobnić* tezę, że Sprzymierzeni oddadzą Europę pod *leadership* sowiecki. Równocześnie zajmuje się drugą czynnością: zmienia charakterystykę współczesnego Niemca — z ociekającego krwią Wotana przedzierzga go w ewangelicznego apostoła. Ten przecharakteryzowany Niemiec pisze dalszy ciąg — "Karty Atlantyckiej"! "Karta Atlantycka" dała ogólne ramy przyszłego porządku na świecie, ale nie sporządziła szczegółowego i praktycznego opisu tego porządku. Od chwili ogłoszenia "Karty Atlantyckiej" wszystkie próby dokładniej-

szego precyzowania przyszłości świata nie dotyczyły rzeczy, które są dla narodów Europy najważniejsze, a w międzyczasie pojawiły się nawet poważne głosy zasady "Karty Atlantycznej" kwestionujące. Propaganda niemiecka wyręcza Sprzymierzonych. Wie, co stanowi główny motyw pragnień całej ludności Europy: jest nim głód jasnego, wyraźnego, otwartego i szczerzego sprecyzowania celów wojny *wszystkich* Sprzymierzonych. Przeskoczywszy element początkowy i środkowy, pisze hitlerowska Rzesza na gruzach europejskich miast, na grobach milionów wymordowanych, na tle wciąż nieustającej kategorii setek obozów koncentracyjnych — swój dalszy ciąg "Atlantycznej Karty", "Kartę wolności Europy"!!!

Jest w tym całym zabiegu głęboki tragizm. Z duszy każdego człowieka który myśli myślami a nie *sztancami*, musi iść w tej sytuacji prawdziwe współczucie do tych biedaków w Europie, którym nie dość tego wszystkiego, co znoszą, lecz jeszcze skazuje się ich na męki dodatkowe, na przezwyciężanie owych pokus dokonywania wyboru.

W tym nowym stanie rzeczy w stosunku do podbitych krajów Europy konieczna była zmiana postawy. Jest rzeczą charakterystyczną, że dokonała się ona nie drogą istotnych ustępstw, ale drogą dyalektyki politycznej. Niemcy uznali ostatnio sytuację za tak dogodną dla siebie politycznie, że wobec krajów *satelickich* oraz krajów podbitych, które pragną zjednoczyć wokół siebie, wysunęli w swoich staraniach zamiast ustępstw-żądania większej jeszcze pracy i większej ilości ludzi. Żądania poparli jedynie wskazaniem na groźbę bolszewizacji Europy, oraz obietnicą utworzenia ładu europejskiego na zasadzie równości. To zjawisko *możliwości* pójścia przez Niemcy drogą nie ustępstw, ale, przeciwnie, drogą żądań — powinno zwrócić uwagę każdego polityka, który chce znać dobrze stan faktyczny spraw europejskich. Ten fakt musi zwrócić uwagę, jak też musi nasunąć sporo refleksji fakt inny, tem mianowicie który stwierdza, że "totalna mobilizacja" *dała Niemcom wcale nieźle rezultaty*.

Lecz wśród krajów podbitej Europy są kraje, które Niemcy od samego początku traktowały inaczej, gorzej, krwawiej. Do tych krajów należy przede wszystkim Polska. W stosunku do niej nie chodziło tylko o podbicie i uzależnienie od siebie, w stosunku do Polski chodziło i chodzi o starcie całego narodu, który leży na bezpośrednich liniach etnicznej ekspansji "narodu panów" i tej ekspansji od wieków przeszkadza. Nie było takiego okrucieństwa, nie ma takiej zbrodni, której by Niemcy w Polsce nie popełnili, przeświadczeni o tym, że w tych krwawych szaleństwach nikt im do końca wojny nie jest w stanie przeszkodzić, ani żaden nacisk opinii, ani żadna realna siła.

I oto na początku roku 1943 ci mordercy, wierzący w bezkarność, stwierdzili, że i tu także popełnili błąd. Ta wydana na ich pastwę Polska również podbita stanęła na drodze ich planów. Tym razem planów propagandowych. Pomimo pewnych sukcesów w dziele "duchowego jednoczenia fortecy", Niemcy wiedzą doskonale, że nie ma mowy o żadnym istotnym zjednoczeniu Europy, tak długo przynajmniej, jak długo trwa w świadomości Europejczyków brocząca krwią tragedia Polski. W Europie jest ciągle przytomna ta przerażająca tragedia Kraju, który wyznacza sobą miarę granic barbarzyństwa niemieckiego, mogącego każdej chwili runąć na każdy inny naród na

kontynencie. W odpowiedzi na każdy przy- milny głos niemiecki o "wspólnocie europejskiej", o wolności, sprawiedliwości i kulturze — bije z Polski uragilny skrzyp szubienic i głos bohaterskich okrzyków rzucających z poza plutonów egzekucyjnych. (Gdy mówią o 10.000 oficerach polskich, zamordowanych przez N.K.W.D., chciało by się pognać tych zbiorów mikrofonowych do Anina, Warszawy, Gródka na groby masowych morderstw niemieckich, do sześciu krematoriów Oświęcimia, do wymordowanych ghatt. Wtenczas dopiero obraz położenia Polski w tej wojnie byłby ze wszystkich stron zupełnie wyrazisty. Wtenczas dopiero wystąpiła by pełna prawda Polski i Europy.)

Niemcy nakładają obecnie na twarz grymasy tolerancji i humanitaryzmu. Aranżują maskaradę na olbrzymią skalę. Lecz któż da się temu zwieść! Poza tymi grymasami czai się zimne okrucieństwo. Tym gorzej, że maskawanc. Nigdy nie wiadomo, kiedy może ono, nakazane kalkulacją błuznąć nazewnątr. Skutkiem absolutnego braku wyczucia psychologii, oraz braku poczucia śmieszności, mimo obrania nowego kursu, Niemcy raz po raz nawet i teraz zdradzają się w publicznych enuncjacjach ze swą prawdziwą naturą. Cóż to naprzykład za karykaturalne w całej swej groźbie było zjawisko, gdy równocześnie z zachlęstywaniem się wiadomościami o zamordowaniu 10.000 oficerów polskich przez N.K.W.D. ogłaszali, że ze strony Niemiec brane jest pod uwagę rozstrzelanie lotników angielskich, którzy bombardują Niemcy, a stanowisko Japonii, która rozstrzelała lotników amerykańskich, znalazło niemiecką aprobatę!!

Sytuacja Polski jest w tej chwili w Europie niesłychanie mocna. Sądzić należy, że nigdy w czasie pokoju nie była tak silna, tak kluczowa i decydująca dla drugich, jak w obecnych tygodniach. Na to, co zrobią Polacy, oraz co z *Polakami* zrobią inni-patrzy 300 milionów ludzi w Europie. Po zachowaniu się Polaków i w stosunku do Polaków chcą te miliony poznać, jak należy rozumieć słowa i wypowiedzi Zachodu. Ci ludzie w Europie szukają z symptomów sprawy Polski wskazówki czy należy iść naprawdę na koncepcję niemiecką, czy też należy wierzyć, że wytrwała ufnosć w Anglo-sasów przyniesie nietylko uwolnienie od Niemców, ale da także neutralizowanie niebezpieczeństwa bolszewickiego. Można lekceważyć postawę i myśli podbitej Europy, wierząc, że rozstrzygać w niej będzie nie postawa i myśl, ale wyprodukowana w Anglii i Ameryce — broń. Lecz kto rozumuje nie tylko na dziś, a patrzy naprawdę i w jutro, ten wie, że zarówno wygranie wojny łatwiejsze i wygranie pokoju zupełnie zależy od jakości postawy Europy.

Z pewnego punktu widzenia zerwanie przez Sowietów stosunków z Polską musi być oceniane chęcią wyrzucenia z gry pozycji polskiej, znaczenia i kapitału moralnego, jakiego się Polska w tej wojnie dopracowała. *W tej chwili nic nie może być dla Niemiec korzystniejsze politycznie jak zerwanie przez Sowietów stosunków z Polską*. I nie chodzi tu tylko o ów sławetny "klin", wbity w jedność Sprzymierzonych. To zerwanie daje Niemcom w ręce przede wszystkim możliwość wyrównania pomyłki, jaką popełnili w stosunku do Polski. Aby zatrzeć wrażenie strasznego losu, jaki Polsce zgotowali, musieli by pójść na zeżalenie kursu wobec Polaków i przerwać ów różnicujący proces etnograficzny na ziemiach Polski. Może musieli by zniżyć przeciętną liczbę morderstw z codziennej cyfry dwóch tysięcy ludzi na tylko tysiąc, może by musieli zaprzestać nieco swej akcji kolonizacyjnej na ziemiach polskich?

Teraz po zerwaniu, wydaje im się, że już nie muszą. Wydaje im się że zmazanie krwawej masakry w Polsce można teraz przeprowadzić za tańszą cenę, nawet nie przestając masowych zbrodni.

Jest to, rzecz prosta, jeszcze jeden, (który z rządu?) błąd Niemców z zakresu psychologii. Tylko tak zręczny w swoim mniemaniu szarlatan jak Goebbels może się spodziewać, że z sytuacji Polski, w tej chwili istotnie nie bardzo łatwej, da się cośkolwiek wydebić. Nie, uzyskać się z niej napewno nic nie da. Lecz nie da się również zaprzeczyć, że marża pokusy dla Goebbelsa na marginesie sowieckiego zerwania istnieje i trudno się dziwić, że będzie się tu starał ją wykorzystywać. Nic, oczywiście, nie uzyska, ale po co nawet takie marginesy dawać Niemcom w rękę? Kto tu w rzeczywistości znowu pracuje dla Goebbelsa, jeśli nie Sowiety?

W stosunku zresztą do Rosji sowieckiej polityczny plan został również zmieniony. Jak na wszystkich innych, omówionych poprzednio odcinkach, zmiana założeń również i na odcinku sowieckim jest bardzo zasadnicza.

Niemcy szli na trzymiesięczny "blitzkrieg" z Rosją z dwoma potężnymi broniąmi: wielkim aparatem wojskowym i z politycznym planem odwołania się w człowieku rosyjskim do jego wspomnień i tęsknot za czasami carskiego regimu. Absolutna pomyłka w zakresie tej ostatniej broni, kosztowała Niemców dwie ciężkie rosyjskie zimy. Jeśli jakieś tęsknoty za carskim regimem w Rosji do dzisiaj istnieją, to są one bardzo plato-niczne, bardzo nikłe, bardzo już zamazane. Wspomnienia form poprzedniego okresu wyzwały się już wszelkiej dynamiki. Cała energia z nich wylała. Przeciąg lat dwudziestu pięciu w takim nacisku niwelacyjnym to czas o wiele za długi na przechowywanie tego typu tęsknot.

Niemcy, które posiadały w stosunku do Rosji absolutnie mylnie tezy wywiadowcze, bardzo późno zrozumiały swoją zasadniczą pomyłkę. Dopiero wczesną zimą bieżącego roku zmienili o 180 stopni polityczną koncepcję w stosunku do Rosji. Przestali traktować obozy jeńców bolszewickich jak obozy nagłej śmierci, poczęli z nich bardzo łatwo drogą kuszenia nieco bardziej znośnymi warunkami wegetacji wyciągać tysiącami "ochotników" nietylko do "oddziałów egzekucyjnych" na teren Polski, ale i do regularnej armii rosyjskiej przy boku Niemiec, a generał Własow stał się, na czele kilku innych generałów sowieckich, wyrazicielem "racji stanu" współczesnej Rosji, przybierając dźwięczny tytuł "Prezydenta" Rosyjskiego Komitetu Narodowego, oraz mniej dźwięczny sowieckiego Quislinga.

Z chwilą nadejścia ery generała Własowa nic się już nie mówi po stronie niemieckiej o jakichś białogwardystach, czy powrocie do carskich czasów — polityka niemiecka stoi dziś w swych działaniach politycznych na stanowisku obecnej rzeczywistości sowieckiej w której chce poczynić jedynie pewne udoskonalenia. Pod hasłem walki o te udoskonalenia staje na czele narodowej armii rosyjskiej gen. Własow. Chodzi o kilka zaledwie spraw: o zapewnienie niezależności Rosji, obalenie regimu Stalina, zniesienie N.K.W.D., przywrócenie własności prywatnej, rozdział ziemi, przywrócenie wolności religijnej.

Z tym przedstawionym taranem politycznym i z taranem maszyną wojennej, którą zasilila "totalna mobilizacja", wybierają się Niemcy na wiosnę tego roku poraz trzeci z decydującym uderzeniem na Rosję.

(Dokończenie na str. 681)

DIPLOMATICUS

ANGLIA A EUROPA

UWAGA, z jaką każdy Polak śledzi dzisiaj politykę angielską, płynie nie tylko z przypadkowego zrządzenia losu, że tyle tysięcy naszych rodaków znalazło się na gościnniej ziemi Albionu, czy chociażby z aktualnych powiązań przyszłych losów Polski z decyzjami politycznymi i wojennymi, jakie tutaj zapadają. Zainteresowanie to płynie ze świadomości, że w razie trwałego upadku Francji koło historii wyniesie Anglię na to miejsce w Europie którego do niedawna jeszcze narody zazdrościli Francji, miejsce politycznego i duchowego przywództwa.

Anglia przedwojenna odgrywała niezmiernie ważną rolę w polityce europejskiej, była nader często jej arbitrem, decyzje jej niejednokrotnie ważyły na przebiegu najbardziej brzemiennej wydarzeń, zawsze jednak dotąd była w Europie mniej lub więcej "outsiderem" i raczej *spiritus movens* jej polityki aniżeli jej głównym aktorem. *Cui adhaereo, proest* — było hasłem Anglii od czasów Henryka VIII. Ze swej pozycji *off Europe* — na zewnątrz od Europy — czuwała Anglia nad równowagą sił w Europie, sama pozostając poza właściwą grą antagonizmów tego kontynentu.

Mocarstwem, które skupiało około siebie najwięcej aktywnych sił politycznych Europy była do niedawna Francja, która w zeszłym stuleciu była jeszcze jedną z największych potęg świata — w proporcjach swej ludności oraz swoich zasobów materialnych — i która w szczególności polityką swoją sięgała do wszystkich zakątków Europy i umiała w jedną całość wiązać rozmaite jej interesy. Była to gra subtelna i często egoistyczna, służąca bardziej interesom Francji aniżeli jej sojuszników i partnerów, ale była w niej wizja i była znajomość psychologii społeczeństw europejskich — a nadewszystko *wizja Europy*. Politykę tę do mistrzostwa doprowadzili Richelieu i Mazarin, ale stosowali ją z powodzeniem i ich następcy i naśladowcy, których geniusz narodu francuskiego odnajdywał w różnych epokach i różnych klasach społecznych — od osób koronowanych jak Ludwik XIV, do ludzi z plebsu jak Danton.

(Dokończenie ze str. 680)

Niemcy mają świadomość, że pierwotną swoją koncepcję wojny przegrali bezpowrotnie. W miejsce pierwszej wypracowali drugą, przygotowując jej realizację bardzo starannie. Wydaje im się w obecnej chwili, że do wygrania wojny w drugiej koncepcji posiadają wszystkie potrzebne elementy :

- (1) Pewną ilość czasu,
- (2) korzystną koniunkturę polityczną, oraz
- (3) wcale wielki jeszcze potencjał wojenny, który nie starczył by do wygrania pierwszej koncepcji, ale starczy dobrze do wygrania wojny w koncepcji skromniejszej.

W zakresie wojskowym przygotowują się Niemcy-kosztom największych nawet strat — do potężnego uderzenia na Rosję. Zagadnienie przy tym sprowadza się dla nich do pytania: czy zwiotczenie aparatu państwowego Rosji (bo w tamtym kraju — o rewolucji wewnętrznej przeciw regimowi mowy być nie może) jest większe niż potencjał, który dała tegoroczna "totalna mobilizacja"? Czy zwiotczenie jest tak duże, iż rezultat "totalnej mobilizacji" będzie się mógł wlać do wnętrza Rosji przez szczyby frontu.

Niemcy rozpoczynają swoją rundę — przedostatnią.

STANISŁAW KOWALSKI

Upadek polityki francuskiej przyszedł ze skarleniem ducha ostatnich pokoleń francuskich i z zaciemnieniem się ich wizji politycznej do widnokregu końca nosa trwożliwego doktrynera małowieszczańskiego, który poprzez dogmatyzm pewnej filozofii politycznej zatracił cnotę prostego człowieka: zdrowy rozsądek. Odtąd "bezpieczeństwo" własne, pojęte w sposób płytki i krótkowzroczny, staje się hasłem Francji, a demagogia rządzącego radykalizmu zaciemnia jej rozum polityczny. Traci więc Francja co raz bardziej na znaczeniu i sama zatracza poczucie rzeczywistości; staje się odtąd tylko swoim własnym cieniem.

Najlepszym przykładem tego upadku polityki francuskiej był stosunek Francji do zagadnień środkowej i wschodniej Europy. Koniec Austro-Węgier jako składnika równowagi europejskiej nie tylko nie spotkał się w polityce francuskiej z nową koncepcją jakiejś zmienionej środkowo-europejskiej *integracji*, lecz nawet wręcz przeciwnie: wszystko co dokonało się pod auspicjami francuskimi w dorzeczu Dunaju od 1919 r. było zaprzeczaniem lađu i tylko zachętą dla przeciwników pokoju do intrygi i podważania najbardziej wadliwych podstaw nowego porządku. Było to dzieło nie rozsądku politycznego, lecz politycznego zaślepienia pod wpływem małych mściwostek w stosunku do przeciwników — zresztą 2-go czy 3-go nawet stopnia — oraz demagogii. To też nowe cechy polityki francuskiej, nieodłączne jej odtąd towarzyszące, prowadziły ją po równi pochylej — do Monachium.

Drugim przykładem był stosunek Francji do Polski. Brak wyraźnej linii politycznej wobec Niemiec i Rosji — oraz niechęć ze strony Francji, dotąd wciąż jeszcze niezrozumiała, do związania w jeden system wszystkich swoich wschodnich sojuszków, zachwiała w Polsce wiarę w efektywność przymierza polsko-francuskiego. Niedoszły "pakt wschodni" był tylko próbą usztywnienia istniejącego stanu pod "gwarancją" nowego sojusznika, rosyjskiego, co oznaczałoby poddanie całej tej części Europy dominacji Związku Sowieckiego, zdejmując równocześnie z Francji wszelką odpowiedzialność. W takim razie jednak przymierze z Francją nabrałoby wartości przysłowiowego *funta klaków*.

Upadek Francji jako przodującego mocarstwa Europy, reprezentującego myśl o całości oraz odpowiedzialnego za pokój na kontynencie, z konieczności narzuciłoby to zadanie Anglii, nie będącej *sensu stricto* częścią tego kontynentu. Zadanie to jest raczej ciężkim brzemieniem, ale tak samo jak Francja w przeszłości, nie może się go Anglia współczesna pozbyć, nie przekreślając jednocześnie swojej przyszłości jako wielkiego mocarstwa.

Przemiany bowiem, jakie dokonały się w ostatnich kilkunastu latach, zbliżyły Europę do Anglii, czyniąc Anglię bardziej niż kiedykolwiek w historii — częścią Europy. Niebezpieczeństwa, które zagrażają Europie, tak samo godzą bezpośrednio w Anglię. Tymczasem w pozycji Anglii jako światowego mocarstwa panującego nad morzami (*England rules the waves*), zaszły również daleko idące zmiany i przewroty. Okazała się ona znacznie bardziej *vulnerable* na tych morzach dalekich, aniżeli w Europie. Zachowała swoją pozycję na Morzu Śródziemnym i na Bliskim Wschodzie, jako na obszarach leżących w zasięgu Wysp Brytyjskich oraz dzięki transfuzji tam

sił żywotnych narodu brytyjskiego, w czym dopomogła Anglii przyjazna postawa narodów europejskich. Na Dalekim Wschodzie jednak i na Oceanie Spokojnym doznała Anglia tych samych niepowodzeń, które w XVIII wieku zamknęły Francji *drogę do Indji*.

Na krańcach Starego Świata wyrosły nowe potęgi, które mogą konsolidując się wytrącić z rąk Anglii szereg jej atutów. A nawet nie da się tego uniknąć! Anglia może jednak swoją pozycję, gdzieindziej osłabioną, wzmocnić w Europie. Europa potrzebuje dzisiaj Anglii i widzi w niej i w tym co ona reprezentuje — oparcie dla siebie i natchnienie. Ameryka również zbliżyła się do Europy, zadzierzając nowe węzły solidarności. Jest to jednak stosunek z ubocza, dość przypominający dawny stosunek Anglii do spraw kontynentu europejskiego. To pewne oddalenie pozwala na większy obiektywizm wobec spraw wewnętrznych Europy, nie można się jednak ludzi co do tego, że udział Ameryki w tych sprawach musi być ograniczony do okresowych tylko *interwencji*. Natomiast Anglia *jest w Europie* i od spraw europejskich nie będzie się już mogła oderwać.

Niebezpieczeństwa, które stoją przed polityką angielską, to te same zasady, które popchnęły do klęsk Francję. Krótkowzroczne ograniczanie się do "bezpieczeństwa" własnego raz *doktrynerstwo*! Błędów tych uniknęła Anglia — przy pomocy amerykańskiej — w Afryce północnej. Te same jednak niebezpieczeństwa napotka ona w dalszych etapach, we Włoszech, we Francji, na Bałkanach, a zwłaszcza w Europie środkowo-wschodniej. Część prasy brytyjskiej pod wpływem pewnych zbankrutowanych polityków kontynentalnych, których smutne doświadczenia niczego nie nauczyły, doradza przyszłej Francji politykę *sambójczą*. Nic zaś nie wskazuje jeszcze na to, aby te sugestie były podejmowane przez odpowiedzialne czynniki polityki brytyjskiej i przez jej oficjalne kierownictwo.

Analogia, która się nasuwa — to dwa wielkie nazwiska: Clemenceau i Churchill.

Clemenceau był ostatnią naprawdę wielką postacią polityczną Francji i odegrał historyczną rolę, jako człowiek opatrznościowy umiejący w warunkach politycznych francuskich "prowadzić wojnę" (*je fais la guerre*) — do zwycięstwa. Był znakomitym wcieleniem charakteru francuskiego z dawnej świetnej epoki, z całą jego błyskotliwą inteligencją i żywotnością duchową, których tak bardzo brak Francji dzisiejszej. Clemenceau "Pere-la-Victoire", z którego nazwiska utworzono kalambur — *qu'il n'est ni clement ni sot* — wykażal dosyć geniuszu, aby uratować Francję w czasie wojny, nie okazał jednak dosyć energii i bystrości politycznej, aby zapewnić Francji prawdziwe bezpieczeństwo, a Europie solidny pokój.

Clemenceau popełnił dwa zasadnicze błędy. Powstrzymał marszałka Focha, który wiedziony swoim czysto wojskowym instynktem pragnął oprzeć bezpieczeństwo Francji na granicy Renu, a właściwie na wyparciu Niemiec za Ren, i który zamierzał pokój dyktować nie w Compiègne, lecz w Berlinie. Drugim błędem Clemenceau było niezrozumienie oraz zbagatelizowanie praw historii i geografii w Europie Środkowej, co zwichnęło równowagę całej Europy. Wadliwy system polityczny, jaki powstał na gruzach Austro-Węgier, był w znacznej mierze dziełem Clemenceau, który pewnych wartości nie doceniał, a inne przeceniał. Gdyby w 1919 r. okazała była Francja mniej mściwością wobec Austrii, a zwłaszcza wobec Węgier, "nowe" państwa powersalskie między Bałtykiem a Morzem Czarnym i Adriatykiem, utworzy-

NOTY I UWAGI

FASADA AMBASADY

CZĘSTO słyszy się ostatnio wśród Polaków zdanie, że chwila obecna jest jeszcze bardziej dramatyczna i brzemienna w następstwie dla Sprawy Polskiej, niż miesiące czerwiec i lipiec 1941. Może i tak jest, ale z drugiej strony porównywanie i przeciwstawianie sobie obu okresów jako wartości odmiennych nie znajduje uzasadnienia. Sytuacja obecna wynika zupełnie ściśle z sytuacji w lipcu 1941, związana jest z nią pragmatycznie i jest jej logicznym następstwem. Nie mamy dzisiaj przed sobą nowej sprawy, ale starą — niezalatwioną.

Nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Sowietami na zasadzie paktu lipcowego i zerwanie ich teraz przez Sowietów łączy się ze sobą ściślej, niż to się powierzchownemu obserwatorowi wydaje. Cóż bowiem było głównym osiągnięciem naszego Rządu w pakcie lipcowym? — Nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Sowietami! Poza-tem, uznanie przez Sowietów układów z Ribbentropem za nieważne i tak było logicznym następstwem ataku niemieckiego na Sowietów, sprawa Armii Polskiej w Z.S.S.R., zaznaczona lekko w układzie, przesunięta została na później do osobnego załatwienia, sprawa naszych obywateli w Sowietach — jeńców, więźniów politycznych i ludności deportowanej — została w ogóle w samym w tekście układu pominięta i bardzo mętnie postawiona w jednym zdaniu w protokole dodatkowym. Jedynym faktem, który układ statutował w całej rozciągłości, było przywrócenie stosunków dyplomatycznych "między obu rządami".

Tłumaczono wtedy naszym politykom rządowym, ustnie i pisemnie, że wysłanie ambasadora do Moskwy powinno być *uświęceniem* solidnego, traktatu, przywracającego *status quo*, oraz szeregu konwencji szczególnych, załatwiających sprawy ludności, jeńców, wojska, odszkodowań i transakcji finansowych i t.d. Oni jednak uważali za szczyt mądrości politycznej i dyplomatycznej wysłanie ambasadora bez konwencji. I jeszcze chwaliли się, jak wysoko wzniesli politykę polską po "poniżeniu" wrześnieiomu!

Za sukces uważali goły fakt wysłania ambasadora, właściwie również gołego w sensie dyplomatycznym. *Ambasady to fasady* — powiedział kiedyś Dmowski. Nigdy to

zdanie nie okazało się słuszniejsze, niż obecnie. I jeżeli pierwszy Ambasador polski w Związku Sowieckim po pakcie lipcowym nie mógłby się skarżyć na swoje wyposażenie dyplomatyczne, to tylko dlatego, że sam się do swej misji wykwapował pod względem dyplomatycznym. Ambasador Kot ponosił w swojej działalności dyplomatycznej konsekwencje polityki *statesmana* Kota, który był jednym z autorów paktu po stronie polskiej. Całą gorzyc jednak wypił dopiero jego następca. Zostawił za sobą setki tysięcy Polaków, którzy cierpią dziś nie tylko fizycznie, ale i duchowo, bo nadużywa się ze strony sowieckiej ich imienia dla celów antypolskich! A przecież ci ludzie przekazywali do Londynu posłanie godne Spartan pod Termopilami:

Wiedźcie, bracia w Wielkiej Brytanii, że skoro trzeba będzie poświęcenia nas dla sprawy Ziemi Polskiej, przyjmujemy i to jeszcze poświęcenie . . .

Kto z oficjalnych polityków polskich w Londynie jest na poziomie mądrości politycznej lub charakteru, odpowiadającym duchowi tych ofiarników?

Zawarcie paktu, którego głównym efektem było przybycie Ambasadora Rzeczypospolitej do Związku Sowieckiego, było sukcesem dyplomatycznym, nie naszego jednak rządu, lecz sowieckiego. Obecność naszego Ambasadora dała Sowietom wiele. Skoro dała im wszystko, co tylko dać mogła, Ambasador stał się niepotrzebny. Nie miał zresztą za sobą żadnych konwencji szczególnych, o które mógłby się opierać i których niedotrzymanie naraziłoby Sowietów na odpowiednią reakcję na gruncie międzynarodowym. Główna bowiem konwencja ograniczała się właściwie do faktu wysłania ambasadora.

PROPAGANDA I POLITYKA

Ogłoszenie przez Niemców rewelacji o rzezi jeńców polskich w Lesie Katyńskim stało się bez wątpienia faktem politycznym dużego znaczenia. Rząd nasz mógł być tu wybrać, wobec tego faktu, jedną z dwu dróg: polityki lub propagandy. Rządy są od prowadzenia polityki. Polityka wymagała przeprowadzenia natychmiast rozmów politycznych w Lon-

dynie, Waszyngtonie i Moskwie. Trzeba było iść i stawiać twardo polską sprawę: sprawę polskiej krwi, polskiej ziemi i polskiej ludności.

Oczywiście, żeby występować z takimi inicjatywami, trzeba mieć poczucie dobrze spełnionego obowiązku, własnej wartości i wyrobionej ustawicznym trudem pozycji, trzeba nie mieć za sobą żadnych błędów i krępujących zobowiązań i wszędzie trzeba mieć jasny program polityki własnej i europejskiej. Innymi słowy, trzeba mieć dane, że inicjatywa nie zostanie odrzucona *a limine*, że więc nie zostanie się odprawionym z kwitkiem. Potem dopiero można przystępować do posunięć propagandowych.

Sądzę, że nasi kierownicy oficjalni takiej pewności nie mieli, bo muszą znać dobrze samych siebie i swoją wagę u Sojuszników. Nie poszli więc nigdzie, nie wystąpili z inicjatywą rozmów politycznych i z góry postanowili odwołać się do propagandy. *Ut aliquid fecisse videatur*. Oddawna traktują zresztą politykę zagraniczną jako funkcję politycznej sytuacji wewnętrznej. Ponieważ zaś dorobek ich w dziedzinie propagandy jest naogół nikły, więc nie potrafili dotrzeć do ognisk opinii zagranicznej, międzynarodowej, i zrobili co umieli. Przeprowadzili akcję propagandową . . . w *Dzienniku Polskim*, t.j. tam, gdzie mogli wydać polecenia. Polacy jednak propagandy nie potrzebują, od swojego zaś Rządu domagają się jedynie dobrej polityki w obronie praw Polski.

Po paru dniach dopiero wystąpiono z inicjatywą dyplomatyczną, tak jednak nieprzemyślaną pod względem technicznym nawet, że dostarczono tylko sowieckiemu partnerowi *pretekstu* którego on gwałtownie potrzebował.

Ostatecznie, skoro się występuje z inicjatywą do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, to przed tym trzeba dobrze przestudiować konwencje i regulaminy.

Nie ulega bowiem kwestii, że mieliśmy moralne prawo domagania się zbadania i udokumentowania zbrodni katyńskiej, po co jednak osłabiać swoją silną pozycję moralną i polityczną brakami formalnymi?

A skoro raz wniesiono sprawę do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, to dlaczego później z niej zrezygnowano? Jaka to mądrość ten krok dyktowała? Co za to osiągnięto? Czy nie lepiej by było, gdyby odmowa traktowania sprawy pozostała już była przy Czerwonym Krzyżu, lub żeby wniosek uległ zawieszaniu na czas jakiś?

U ŹRÓDEŁ KONFLIKTU

Jeżeli Rząd polski w ostatniej fazie konfliktu z Sowietami położył był tyle nacisku na propagandę z zaniechaniem polityki, to u Sowietów natomiast znać jedną konsekwentną linię polityczną. Rząd polski ukrywał przed opinią własną i obcą roszczenia sowieckie do ziem polskich, Rząd sowiecki zaś zwłaszcza teraz, kładzie na to największy nacisk. W nocie zrywającej stosunki dyplomatyczne z Polską Rząd sowiecki najwyraźniej i bez żadnych niedomowień wysunął sprawę *tetytorialną*, nie domagając się nawet od Polski ustępstw, tylko wprost twierdząc, że Wschodnia Polska należy do Sowietów.

Przez takie postawienie sprawy Rząd sowiecki "ułatwił" sobie technicznie sytuację w sprawie zbrodni katyńskiej, bo skoro nie ma polskiego Ambasadora w Związku Sowieckim i skoro nie ma stosunków dyplomatycznych, to nie ma komu odpowiadać i zdawać sprawy z tego, co z naszymi jeńcami uczyniono. Następnie, zainteresowanie świata w ten sposób przesunięte zostało od sprawy

(Dokończenie ze str. 681.)

łyby z czasem mocny system współpracy, *Wielką Entente*, zamiast późniejszej *Małej*.

Na polityce Clemenceau zaciążył doktrynerski "radikalizm" Trzeciej Republiki, który trzeźwego zresztą i pełnego realizmu polityka uczynił ślepyim wobec zarysowującej się nowej rzeczywistości europejskiej. Prosty umysł żołnierski i katolicki wielkiego marszałka umiałby dojrzeć tę rzeczywistość.

Churchill obdarzony jest podobnie jak Clemenceau bogatą i rozległą umysłowością człowieka pióra i wielkiego polityka — i tak samo jak Clemenceau łączy w sobie wielkie zalety rasy: energię i odwagę z rzadkim darem budzenia u innych tej samej wiary (nie jest to tylko płytki optymizm), która jego samego przenika. Przed wojną, jak kiedyś Clemenceau, z niezachowaną katońską wytrwałością ostrzegał przed rosnącym niebezpieczeństwem niemieckim, a kiedy przewidywania jego się sprawdziły, może za

Clemenceau powiedzieć: "je fais la guerre", będąc tak samo jak on ożywiony jedną tylko myślą — zwycięstwa.

Czy Churchill, człowiek wojny, będzie również człowiekiem pokoju, pokoju trwałego i sprawiedliwego, który wyrazi się w "restoring the true greatness of Europe"? Pewne jest, że obok Prezydenta Roosevelta nikt w obozie Aliantów nie jest do tego zadania lepiej przygotowany. I jeżeli Roosevelt nie jest tylko teoretykiem — Wilsonem, Churchill wolny jest od błędu Clemenceau — jego doktrynerstwa. Realista, jakim okazał się Churchill w toku obecnej wojny, najlepiej w Anglii rozumie Europę i umysłowością swoją jest jej najbliższy. Podobnie jak Król Edward VII nie ma w sobie Churchill nic "insularizmu" i jak Edward tęskni do tego, co jest w Europie *historią i kulturą*, z czego wszak w Średnich Wiekach wyrósł *wielki naród angielski*.

DIPLOMATICUS

katyńskiej na całość konfliktu polsko-sowieckiego oraz postawy i zamiarów sowieckich wobec Europy.

Nie ulega wątpliwości, że dla mocarstw anglosaskich zachowanie się Sowietów było zaskoczeniem. Nic nie wskazuje na to, żeby przy ostatniej anglo-amerykańskiej wymianie zdań z okazji pobytu min. Edena w Waszyngtonie taki obrót rzeczy przewidywano i z nim się liczone. Jeżeli nieręczności techniczne polskie wzbudziły tu i ówdzie irytację, to zerwanie stosunków dyplomatycznych z nami przez Sowietów wzbudziły obawy. Ostatecznie jakie znaczenie mają słowa u Sowietów?

I tak np. sygnatariusze Karty Atlantyckiej deklarują niestaranie się o nabytki terytorialne lub jakiegokolwiek inne. Karta Atlantycka opiera się oczywiście o *status quo ante bellum*. I Sowiety podpisały Kartę Atlantycką i zadeklarowały politykę niepowiększania swego przedwojennego terytorium. Tylko kiedy Narody Zjednoczone mają na myśli stan rzeczy z sierpnia 1939, to Sowietom wystarczyła data 22 czerwca 1941. Dla nich wtedy wybuchła wojna. To co "nabyły" przed tym, nabyły "pokojowo".

Więc nic dziwnego, że mróz po skórze przechodzi przy takiej interpretacji tekstów. Na jaką współpracę międzynarodową można tedy liczyć z Sowietami?

I stąd postawa Rządu polskiego spotkała się z poparciem dyplomatycznym niektórych innych rządów sprzymierzonych. Co prawda z poparciem ograniczonym, ale zawsze poparciem. Dochodzimy do tego drogą wnioskowania. Sprawa katyńska została wytoczona na łamach *Dziennika Polskiego* 15 kwietnia. Wolno przypuszczać, że Rząd polski nie konsultował natychmiast Rządu sprzymierzonej z nami osobnym traktatem W. Brytanii, bo gdyby tak był uczynił, to nie do wytłumaczenia byłyby widoczne wszystkim braki formalne w postępowaniu strony polskiej. Komunikat Ministra Obrony Narodowej gen. Kukieła o zaginionych jeńcach polskich w Rosji, kończący się wiadomością o zwróceniu się Rządu Polskiego do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża ukazał się w *Dzienniku Polskim* pod datą 17 kwietnia 1943. W dniu 28 kwietnia 1943 *Dziennik Polski* podał informację *Reutera*, że nota Rządu Polskiego do Rządu Sowieckiego w sprawie rewelacji niemieckich o zbrodni katyńskiej złożona została ambasadorowi Bogomolowi w Londynie w dniu 20 kwietnia. Nota sowiecka o zerwaniu stosunków dyplomatycznych wręczona została amb. Romerowi w Moskwie w dniu 25 kwietnia. Oświadczenie zaś Rządu polskiego odpowiadające na notę o zerwaniu opublikowane zostało w Londynie w dniu 28 kwietnia (w *Dzienniku Polskim* 29 kwietnia).

Wolno przypuszczać, że jednak po zerwaniu stosunków przez Sowietów Rząd polski przeprowadził niezbędne konsultacje. Jeżeli ich odbicie znajduje się w oświadczeniu Rządu polskiego z dnia 28 kwietnia, to od razu staje się jasne jak daleko idzie poparcie i jak zarazem jest ono ograniczone. Jest to poparcie ograniczone do zasad postępowania w stosunkach międzynarodowych, a w *meritum* zagadnień tylko do sprawy naszej nieszczęśliwej ludności w Rosji. Oczywiście nie znaczy to, żeby pominięcie tu innych zagadnień oznaczało zasadniczą odmowę poparcia. Rzecz ta pozostawiona jest przyszłości.

DWIE POLITYKI

Skoro tedy Rząd sowiecki zerwał stosunki z Rządem polskim, a Rządy Brytyjski i Amerykański przyjęły ten fakt z niepokojem i zao-

fiarowały swoje dobre usługi w celu przywrócenia z powrotem jedności w naszej koalicji wojennej, zaczęły zarysowywać się po naszej stronie frontu *dwie polityki* wobec Polski i tym samym wobec Europy, gdyż dzisiaj te dwa pojęcia splatają się całkowicie w jedno. Jedną z tych polityk jest najzupełniej wyraźna i skrytalizowana: jest to polityka sowiecka. Druga polityka jest jeszcze niezdecydowana, jeszcze mglista, ale bynajmniej nie identyczna z pierwszą, a nawet zaczynająca starać się o wpływanie drogą perswazyj na pierwszą. Jest to polityka mocarstw anglosaskich. Chodzi o to, która z tych polityk ulegnie, a która weźmie górę. Może zresztą zdarzyć się tak, że zawarty zostanie między nimi kompromis, a wtedy ważne będzie, kto zapłaci koszty.

Mocarstwa anglosaskie mają na względzie przede wszystkim cele militarne naszej koalicji, t.j. pobicie Niemiec. Sądzą więc one, że należy unikać wszystkiego, co by mogło pomóc Niemcom. Nie ulega kwestii, że postawa i gesty Sowietów już wiele polityce niemieckiej w Europie pomogły. Początkiem jednak lawiny w tym zagadnieniu stać by się mogło utworzenie przez Moskwę komunistycznego "rządu" polskiego.

W takim fakcie wszystkie rządy quislingowskie w Europie — obecne i przyszłe — szukałyby i moralnego usprawiedliwienia i politycznego uzasadnienia. Byłoby to ogromnym rozszerzeniem możliwości niemieckich i mocarstwa anglosaskie zdają sobie z tego sprawę.

Zdają sobie z tego sprawę i Sowiety, sądzą jednak, że taki obrót rzeczy nie kłóci się z ich koncepcją wojny klasowej w całej Europie. W niektórych wypadkach istnienie rządów quislingowskich ułatwiałoby nawet propagandę sowiecką, obecnie zawieszoną w próżni.

Nie mniej, pomimo błędów polityki oficjalnej polskiej, Sprawa Polska tak wysoko wzniosła się swoim własnym ciężarem gatunkowym — t.j. noszeniem w sobie zarodków rozwoju lub klęski dla całej Europy — że realista Stalin uznał za stosowne poczynić pewne posunięcia, mające ją oddzielić od sprawy wszystkich Narodów Zjednoczonych. Stąd natychmiast po zerwaniu z Polską pochwalne wzmianki o Sprzymierzonych w rozkazie dziennym do Czerwonej Armii z okazji dnia 1 Maja oraz oświadczenie, że nie może być mowy o pokoju odrębnym z Niemcami. Stąd też telegram z gratulacjami dla Królewskiego Lotnictwa z powodu bombardowania Essen i Berlina. Są to gesty, które mają na cele wskazanie, że możliwe jest przymierze Sowietów z Wielką Brytanią przy pominięciu Polski.

Nie wiemy co się działo za kulisami i jakiej treści przedstawienia czyniono w Moskwie. Musiano jednak na Kremlu zorientować się, że to wszystko jednak nie wystarczy — zwłaszcza wobec możliwości, jakie w sobie kryje opinia amerykańska. Zresztą dla obu Sprzymierzeńców anglosaskich sprawa przywrócenia niepodległości Polsce musi być miernikiem ich celów wojennych, jak też i zamiarów sowieckich w Europie. Rozszerzenie wpływów sowieckich na Europą ruguje bowiem z kontynentu nie tylko panowanie niemieckich nazistów i ich włoskich satelitów, ale i możliwość współpracy Europy z samymi mocarstwami anglosaskimi.

Sądźmy, że tu należy szukać inspiracji listu Stalina do korespondentów obu *Times'ów*, londyńskiego i nowojorskiego. Stalin po raz pierwszy publicznie oświadcza, że pragnie widzieć Polskę "silną i niezależną", z którą to Polską Związek Sowiecki zawarłby ewentualnie sojusz przeciw Niemcom. Oczy-

wiście, właściwa premierowi sowieckiemu lakoniczność nie pozwoliła mu dodać żadnych dalszych szczegółów co do jego wizji państwa polskiego.

(ocenzurowane)

W Europie jednak i w mocarstwach angielskiego języka Stalin chce wzbudzić przekonanie, iż możliwy jest kompromis —

(ocenzurowane)

Związek Sowiecki będzie żył w pokoju obok niepodległych państw Europy z Polską włącznie —

(ocenzurowane)

Tezie tej tak zreżymie wysuniętej przez Stalina zaszkodziły dalsze posunięcia Rządu sowieckiego: oskarżenie przez sowieckiego wiceministra Spraw Zagr. Wyszyńskiego przedstawicieli oficjalnych, i funkcjonariuszy urzędowych polskich zatrudnionych w dziale pomocy deportowanej ludności, o szpiegostwo i szerzenie hasel hitlerowskich; ogłoszenie formowania dywizji polskiej "im. Tadeusza Kościuszki" przy Armii Czerwonej i wreszcie ostatni "kongres słowiański" w Moskwie, po którym moskiewska "*Prawda*" okrzyknęła Stalina "wodzem wszystkich Słowian".

Nie podejmuje się sformułowania, jaką wymowę dla świata i Europy ma występowanie z oskarżeniem właśnie wiceministra Wyszyńskiego. Za to położymy nacisk na okoliczność, że jego oświadczenie, iż przypisywanie Rządowi sowieckiemu zamiarów tworzenia "rządu" polskiego w Sovietach jest czystym wymysłem — zostało zupełnie zdezawuowane przez wiadomość tworzenia przy Armii Czerwonej jakiejś "polskiej dywizji" i zapowiedź tworzenia dalszych. Nie może istnieć siła zbrojna bez własnej władzy legalnej. Jeżeli tej władzy nie ma, to może chodzić tylko o najemników-kondotierów. Oczywiście, wiemy, że sowieckie pojęcia o legalności różnią się od naszych. Ale i w takim razie tworzenie polskiej z imienia siły zbrojnej w Sovietach musi świat uważać za zapowiedź tworzenia również polskiego — także tylko z imienia — "rządu".

Wreszcie okrzyknięcie premiera Stalina "wodem wszystkich Słowian" podaje w wątpliwość wszystkie oświadczenia sowieckie o uszanowaniu niepodległości i suwerenności narodów słowiańskich nienależących do Związku Sowieckiego. Pomijamy już zupełnie kwestię, że ten wybitny i poważny polityk, jakim jest p. Stalin, nie jest przecież Słowianinem, lecz pochodzi ze starożytnego i sławnego narodu gruzińskiego. W każdym jednak razie, jak należy rozumieć już dosłownie tekst listu sowieckiego premiera do obu *Times'ów* o silnej i niepodległej Polsce, jeżeli wodzem Polaków jako Słowian ma być wedle zapowiedzi moskiewskich również premier Stalin?!

Dla każdego obiektywnego umysłu politycznego żądania sowieckie pod adresem Polski przedstawiają minimalny program celów wojennych Rosji, kongresy słowiańskie zaś program subsydiarny, nieco obszerniejszy. Kiedy zostanie ogłoszony program trzeci?

WYNIKI

W dotychczasowym podsumowaniu — sprawa się jeszcze nie skończyła — wydarzeń między Polską a Związkiem Sowieckim w ostatnich tygodniach można przyjąć i nie ma co ukrywać, że:

- 1). Sprawa naszej ludności w Związku Sowieckim przedstawia się katastrofalnie.
- 2). Sprawa naszych granic wschodnich doznała pewnego pogorszenia. Ostatecznie

bowiem utarło się w opinii świata politycznego po naszej stronie frontu mniemanie, że między Polską a Rosją nie ma w tej chwili ustalonych legalnie granic, tylko że te granice należy dopiero ustalać na podstawie różnych kryteriów. Np. na początku obecnej fazy konfliktu sowiecko-polskiego — 16 kwietnia — *Dziennik Polski* na pierwszej stronie podał, iż Prezydent Roosevelt i min. Eden ustalili zgodnie zasadę przywrócenia Polsce granic z 1939 roku, na drugi dzień już jednak — i na drugiej stronie — *Dziennik* podał w niewielu tylko słowach zaprzeczenie podsekretarza stanu Cordell Hulla, który oświadczył, iż o ustaleniu takiej zasady nic mu nie wiadomo.

Z grubsza stwierdzić można, że są trzy kierunki w sprawie granic wschodnich Polski w naszej koalicji. Rząd polski razem z całym polskim narodem reprezentuje kierunek przywrócenia *status quo ante bellum* na Wschodzie. Rząd sowiecki oraz popierające go odłamy opinii w innych krajach sprzymierzonych reprezentują kierunek utrzymania linii Ribbentrop-Mołotow. Natomiast w kołach kierowniczych politycznych anglosaskich oraz w przeważających kołach opinii w tych krajach najwięcej poparcia zdaje się mieć teza, iż sprawę granic polsko-rosyjskich należy odroczyć do czasu konferencji pokojowej. Niestety, nie można powiedzieć, żeby polityka Rządu gen. Sikorskiego nie zachęcała była zwolenników odraczania. *Dziennik Polski* już bez żenady cytuje *Observera*, który twierdzi, że w pakcie lipcowym "obie strony rozsądnie zgodziły się pozostawić sprawę w zawieszaniu".

Zadaniem polityki polskiej było przekonać sojuszników anglosaskich o konieczności utrzymania zasady integralności ich najpierwszego sojusznika.

Tego nie zrobiono. Jeżeli dzisiaj zachowanie się Sowietów otwiera oczy wielu idealistom na Zachodzie, to niewątpliwie zyskuje na tym zagadnienie Europy jako całości wobec zamiarów sowieckich. Sprawił to zresztą ciężar gatunkowy Sprawy Polskiej, a nie nasza polityka oficjalna. Jeżeli jednak wśród Anglosasów nie utrzyma się nasza koncepcja do granic Europy właściwej i Rosji europejskiej, jeżeli na tym tle dążyć się będzie do kompromisów, to na tym stracić może nie tylko Polska ale i Europa.

Trzeba więc wielkiej i ustawicznej czujności—zwłaszcza, iż wypadki wydają się wskazywać, że sprawy przeszły ponad głowami naszych kierowniczych oficjalnych i już nie znajdują się w ich rękach. Wobec wyników naszej polityki oficjalnej taki stan rzeczy może mieć na krótką metę swoje strony dodatnie: nie pozwoli na izolowanie nas w rozmowach z Sowietami. Ma jednak — a zwłaszcza mieć może — i swoje strony ujemne.

Ostatecznie, nie jest zadaniem polityki polskiej ani doprowadzać do izolacji, ani rezygnować z samodzielności i inicjatywy. O niebezpieczeństwie izolacji zdaje się świadczyć ustęp w Rozkazu wielkanocnym gen. Sikorskiego jako Naczelnego Wodza do Polskich Sił Zbrojnych, który brzmi:

"Ostatnio powiedział mi najmiarodajniejszy mąż stanu:

"Polskie Siły Zbrojne — to święty znicz, w którym płonie ogień niepodległości, to jedyny dziś filar, na którym opiera się Państwo Polskie".

Jedyny filar? Chyba źle przetłumaczono z cudzoziemskiego języka: Najważniejszy i zasadniczy filar, ale chyba jeszcze nie edyny.

I dlatego tak pokrępiąco brzmiały życzenia Premiera Wielkiej Brytanii odczytane na akademii w Londynie w dniu Trzeciego Maja:

"Lecz te ofiary zostaną ukoronowane odbudową — której wszyscy oczekujemy — wielkiej i niepodległej Polski".

WIELEKROĆ

W tym całym wirówisku wydarzeń i opinii związanych z konfliktem polsko-sowieckim nie na ostatnie miejsce wybijają się sugestie — jeżeli nie naciski, dotyczące składu rządu polskiego. Wyszyły one z Moskwy. Wprawdzie premier Stalin twierdzi, że pragnąłby widzieć Polskę "silną i niezależną", ale już organ jego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Narkomindiel) "*Izwiestia*" pisze o "zdradzieckiej działalności części rządu polskiego", co nie może być tłumaczone inaczej, jak chęcią dyktowania kto ma być w rządzie polskim a kto nie.

Podchwyciły to niektóre organy prasowe angielskie i amerykańskie, co rzuciło światło na ich traktowanie spraw polskich oraz zasad demokratycznych. Ostatecznie demokracja w życiu i stosunkach narodów między sobą musi się wyrażać w niepodległości i suwerenności narodów. Niepodległość i suwerenność są niczym innym, jak tylko zrealizowaniem *self-government* ludu. Mają one inne jeszcze argumenty na swoje uzasadnienie, ale jeżeli kto staje na gruncie zasad demokratycznych, musi z tego wygiąć wnioski.

Jeśli idzie o stosunki wewnętrzno-polskie, teraz dopiero widać dobroczynne skutki polityki Stronnictwa Narodowego, które nie dało się wrzucić do wspólnego rządowego kotła przy prowadzeniu tak nieprzewidującej polityki, jaką prowadzi gabinet gen. Sikorskiego. Kiedy wysunięte zostały z zewnątrz sugestie dostosowania składu osobowego rządu do kierunku polityki całkowitej ustępliwości, okazało się to niemożliwe jeśli idzie o wewnętrzny układ sił w społeczeństwie polskim. Tu wychodzi na jaw wartość polityki interesów narodu prowadzonej przez S.N. bez względu na związane z nią wyrzeczenia i ograniczenia.

Niektórzy zagraniczni obserwatorzy, nie wnikając w istotę rzeczy lecz opierając się na wrogię nam propagandzie, mówiącej o obszarach i księżkach zasiadających w rządzie i inspirujących rzekome posunięcia i plany przeciwsowieckie, uczuli się srodze zawiedzeni, kiedy dowiedzieli się, że obecny rząd polski jest już pod bardzo znacznymi wpływami lewicy, która za to traci z kolei wpływy w samym społeczeństwie.

Najważniejsza jednak rzecz, którą tu podkreślić należy jest ta, że żadne koła polityczne polskie nie zgodzą się na narzucanie Polsce rządu z zewnątrz. Prezydent Rzeczypospolitej nigdy nie był uważnie słuchany przez Polaków w Kraju i zagranicą, niż kiedy mówił o legalności rządu i ciągłości tej legalności. "Nie czerpie on swej władzy z uznania obcych, ale z naszych własnych polskich praw zasadniczych" — mówił Prezydent.

I dlatego wszelkie naciski pod tym względem z zewnątrz nie mogą pochodzić od przyjaciół narodu polskiego i tylko jako takie nieprzyjacielem objawy mogą być traktowane. W samą porę przypomniał katolicki *Tablet*, stając w obronie i Polski i moralności międzynarodowej, iż Hitler także podsuwał był przed wojną sugestie rekonstrukcji rządu brytyjskiego w duchu nazistowskim.

ARGUMENT ŻYDOWSKI

Organ Nowej Organizacji Syjonistycznej w Londynie "*The Jewish Standard*" dorzuca ciekawy przyczynek do opinii o przyczynach konfliktu sowiecko-polskiego.

"Nie powinno się poważnego rozwoju sporu polsko-sowieckiego przypisywać wyłącznie t.zw. odkryciu katyńskiemu lub nawet różnicom co do spraw granicznych. W rzeczy samej jest całkowicie możliwe, iż Sowiety nie byłoby przedsięwzięły kroku zerwania stosunków z Rządem polskim, gdyby nie wyczuwały, że w tym kraju oraz w Ameryce istnieje w niektórych kołach uczucie, iż wśród polskich emigrantów jest dość wpływowa grupa antysemitów i zwolenników czarnej reakcji, którzy nastawili (had prepared) opinię publiczną przeciw Polakom. Trzeba powiedzieć, iż rząd Sikorskiego wiele cierpiał od hałaśliwych wystąpień publicznych i niepowściągliwych oczerńień ze strony Endeków i innych, którym cenzury brytyjska i amerykańska pozwoliły prowadzić kampanię w całej rozciągłości. Jest się tu zmuszonym do zrobienia tej uwagi z powodu nagłego wykonywania cenzury nad prasą polską w tym kraju w związku z nieszczęsnym sporem z Sowietami. Jakkolwiek ta sama cenzura nie uznawała za właściwe użyć swej władzy przeciw polskiej prasie antysemitycznej lub nawet odmówić jej dostaw papieru wtedy, kiedy od dawna istniejące pisma zostały bardzo surowo ograniczone. Rząd Sikorskiego wystartował też z obciążeniem za błędy polskich rządów przedwojennych, które były antysemityczne i reakcyjne".

W dalszych swoich wywodach "*The Jewish Standard*" wyraża nadzieję, iż w dalszych rokowaniach uda się uzyskać od Związku Sowieckiego zezwolenie na emigrację Żydów z Rosji oraz na komunikowanie się ich z krewnymi zagranicą.

Nie podejmujemy się tu prostować tego steku niedorzeczności, które wypisała żydowska gazeta mająca pretensje do realizmu i do poważnej polityki. Pozwolimy sobie tu oświetlić tylko jeden punkt, który wystarczy nam za wszystkie inne.

Kto był w ostatnich latach premierem w Polsce? Gen. Sławoj-Składkowski. Jaki był jego stosunek do Żydów? Jako Minister Spraw Wewnętrznych przyznał obywatelstwo i wydał dokumenty odpowiednie około 600 tysiącom Żydów, którzy z terenu rewolucyjnej Rosji schronili się do Polski.

Co robi teraz Składkowski? Ostatnio doniosła najpoważniejsza gazeta żydowska w Wielkiej Brytanii "*The Jewish Chronicle*", że gen. Składkowski przemawiał w Tel-Awiv na zebraniu żydowskim poświęconym dziesięcioleciu instytucji żydowskiej Brit Hachayal. W przemówieniu tym gen. Składkowski złożył hołd pamięci założyciela Nowej Organizacji Syjonistycznej — Włodzimierza Żabotyńskiego.

Indeed, czarny reakcjonista. Szczególnie zaś czarno wypadnie jego *record*, jeżeli się zaczepnie informację pod takich polityków żydowskich, jak np. poseł Sommerstein, nie mówiąc już profesorze Mojżesz Schorr. Proszę, panowie, porozumcie się z tymi poinformowanymi.

OSWIADCZENIA MINISTRÓW

Jeżeli nawet nie będziemy analizować przyczyn danego zjawiska, nie mniej nie możemy samego faktu pominąć. Niektórzy nasi ministrowie nie mają szczęścia ani w swojej polityce ani w swoich oświadczeniach. Do takich należy m.i. w polskim środowisku min. Kot.

W przemówieniu swoim w *Anglo-American Press Association of Paris* min. Kot powiedział dwie rzeczy niefortunne. Jedną, kiedy mówił o oporze totalnym 25-milionowego narodu polskiego. Nie chcemy tu zaprzeczać prawa do własnej indywidualności żadnej grupie narodowościowej wewnątrz państwa polskiego, ale kiedy minister przemawia jako przedstawiciel państwa a nie jako profesor np. etnografii, to wtedy nie może już dzielić obywateli na należących do "większości" i "mniejszości". W sensie prawnopolitycznym, w sensie państwowym Polaków było w Polsce przedwojennej nie 25 milionów, lecz 35 milionów, 10 zaś milionów to cyfra nie bagatelna i pomijając jej nie wolno.

Nie miał pod tym względem wątpliwości członek brytyjskiego Gabinetu wojennego i ambasador w Ameryce Lord Halifax, kiedy tak pięknie powiedział przed paru dniami o tragicznym losie 35 milionów Polaków. Na tle znanych rozszczeń do znacznych terytoriów polskich staranność Lorda Halifaxa tym bardziej zasługuje na podkreślenie.

Druga rzecz niepożądana w przemówieniu min. Kota, to ujawnienie ogólnego, a zarazem już dość szczegółowego, schematu organizacji społeczeństwa do walki z Niemcami w Kraju. Na miły Bóg! Kto wręczcie pouczy tych ministrów, że takich przemówień wygłaszać nie wolno. Podany schemat albo jest prawdziwy i w takim razie ujawnianie go może być kwalifikowane tylko w jeden sposób, albo nie jest prawdziwy, a w takim razie po co z nim występować. Natychmiast podchwycił przemówienie min. Kota rzecznik niemiecki w Berlinie Stumm, który je wykręcił w ten sposób, iż zbrodnie niemieckie w Polsce mają charakter represyj tylko przeciw akcji zorganizowanej przez Rząd polski. Poco dawać Niemcom choćby cień jakiegokolwiek argumentu? Czy min. Kot gwarantuje że nie znajdą się prawnicy po tej stronie frontu, którzy kiedyś w przyszłości nie podchwycą tezy niemieckiej?

A wręczcie poco narażać aresztowanych w Polsce na dodatkowe tortury przy dodatkowych pytaniach, wynikających z opublikowania schematu organizacji?

Jeżeli zaś chodziło o podkreślenie, że opór w Kraju ma charakter wyłącznie narodowy polski i nie jest związany np. z Kominternem, to na to były inne sposoby, niż choćby najogólniejsze ujawnianie schematu organizacji. Po prostu trzeba powiedzieć otwarcie o co chodzi.

Równie szczęśliwą rękę, a raczej język, ma inny członek naszego Gabinetu, inin. Stańczyk, który wedle *News Chronicle* powiedział w Teheranie w dniu 3 maja 1943:

"W celu uniknięcia obecnych lub przyszłych nieporozumień Rosja powinna uwolnić od 800 do 900 tysięcy Polaków, którzy znajdują się teraz w Związku Sowieckim wbrew ich woli oraz woli Rządu".

"Chętnie zgodzimy się na przedłożenie sporu terytorialnego konferencji pokojowej, jeżeli kwestia obywatelstwa zostanie uregulowana teraz".

W dniu 8 maja przyniósł PAT sprostowanie, iż min. Stańczyk ograniczył się w swym oświadczeniu, złożonym korespondentom amerykańskim, do sprawy naszych obywateli w Rosji, a pozatem powołał się na oświadczenia Rządu w Londynie. Dobrze i to, ale najlepiej by było, gdyby w Gabinetecie polskim był tylko jeden minister Spraw Zagranicznych, inni zaś ministrowie żeby polityki zagranicznej nie prowadzili. Inna rzecz, że niefortunne oświadczenie o granicach, ukazało się w prasie światowej, a sprostowanie jedynie w *Dzienniku Polskim*.

HORYZONT WOJENNY

JEŚLI liczyć na kontynenty, zwycięstwo w Afryce oznacza jedną trzecią ogólnego zwycięstwa. Stanowi ono zarazem zadatek bezpośredni zwycięstwa w Europie oraz stwarza warunki do przygotowania zwycięstwa w Azji i na Oceanie Spokojnym.

Zwycięstwo to jest zarazem chlubnym świadectwem sprawności militarnej Wielkiej Brytanii i Dominiów Imperium Brytyjskiego. Świat wiedział dotąd, że Wielka Brytania rozporządza najlepszą w ogóle flotą, że dopracowała się przodującego w ogólnym rozwoju lotnictwa wojennego, że natomiast armie lądowe Zjednoczonego Królestwa ustępowały wyraźnie w sprawności wojennej armiom obu europejskich mocarstw kontynentalnych.

Ostatnie półrocze kampanii afrykańskiej wykazało, że Wielka Brytania świetnie zorganizowała swoje armie lądowe z typu wojsk kolonialnych na nowoczesne wojska europejskie, że doszukała się w swoim korpusie oficerskim wspaniałych dowódców i pracowników sztabowych, że ci dowódcy i te sztaby otrzymały żołnierza o wysokich cnotach wojskowych i dobrze wyszkolonego, że żołnierz ten otrzymał najlepszy możliwie i najbardziej nowoczesny sprzęt, że wręczcie organizacja zaopatrzenia dopisała zarówno w dziale transportów morskich na tak olbrzymią skalę, jako też i w transportach lądowych na kontynencie tak osobiłowym pod tym względem, jakim jest Afryka.

Dużą rolę w organizacji zaopatrzenia i w dostarczeniu uzbrojenia odegrały Stany Zjednoczone. Udział ich wojsk w samej akcji bojowej, z natury rzeczy doświadczałny raczej niż stanowczy, pozwala też rokować jak najlepsze nadzieje na przyszłość.

W całości działań nie można pominąć roli lotnictwa Narodów Zjednoczonych, zarówno w jego akcji strategiczno-prewencyjnej nad południowymi Włochami i nad Morzem — tu szczególnie znaczna część pracy spadła na Amerykanów — jako też i w działaniach taktycznych na samym polu bitwy, gdzie znowu lotnictwo brytyjskie wybiło się na plan pierwszy.

Osobna wzmianka należy się siłom francuskim. Odegrały one ogromną rolę zarówno strategiczno-polityczną — zwycięstwo osiągnięte zostało na terenie francuskim przy współdziałaniu całej miejscowej potęgi francuskiej — jak i taktyczną na samym polu bitwy. W ogólnym zaś układzie sił udział Francuzów w zwycięstwie afrykańskim jest widowym znakiem, iż Francja wraca do boju w tej wojnie. Nikt w Europie nie mógł myśleć spokojnie o krótkowzrocznych planach oparcia bezpieczeństwa świata wyłącznie na współpracy "czterech mocarstw". Niekiedy dawało to tak niepoważne efekty, iż w wyliczeniu poszczególnych elementów w koalicji Narodów Zjednoczonych Francję w ogóle pomijano, bo nie można jej było zaliczyć do narodów "małych", nie chciano zaś rozważać jej roli w konstelacji narodów "wielkich". Dziś Francja wchodzi z powrotem realnie do naszej Koalicji, co zarówno Francji jak i Koalicji wyjdzie na zdrowie.

Jeśli idzie o Niemcy, efekt katastrofy tuniskiej — bo klęska przybrała rozmiary katastrofy większej niż klęska w Stalingradzie — będzie na dłuższą metę znaczny. Teraz już nie ulega wątpliwości dla nikogo — i dla samych Niemców — że armie niemieckie są do pobicia i że niemieckie wojska pozbawione wsparcia lotnictwa zachowują się tak samo — albo jeszcze gorzej — w polu, jak wojska polskie lub brytyjskie. Ostatnia faza kampanii w Tunisie wykazała armii niemieckiej, czy jej zwycięstwa w Polsce były *fair*. Agitator niemiecki w Ameryce, książę Loewenstein, nie będzie już mógł powoływać się na to że Polacy we wrześniu *have run*, bo i jego Niemcy *have run*. Armia brytyjska zaś ma szczególną satysfakcję za Dunkierkę, gdyż i tu Niemcy zobaczyli, że trzeba umieć nie tylko zwyciężać, ale i przegrywać. Więc uczuciem dumy brzmią słowa Króla Jerzego VI, gdy pisał do naczelnego wodza afrykańskiego teatru wojny — amerykańskiego generała Eisenhowera — że "*Dług Dunkierki został spłacony*". Nie można tu pominąć przy tym rachunku nazwisk płatników — wybitnych generałów brytyjskich: Montgomery'ego i Alexandra.

W zasięgu strategii tej wojny jako całości, zwycięstwo w Afryce otwiera nowe horyzonty. Odparcie ostatecznie niebezpieczeństwa grożącego ze strony Osi terenom zamorskim naszych Sprzymierzeńców, przewrót w dziedzinie komunikacji morskich i wręczcie możliwości wymierzania ciosów Niemcom i ich sprzymierzeńcom w Europie. Sądzimy że te ostatnie są już przygotowywane, i że mogą nadejść wcześniej, niż się przypuszcza. Nie ulega też kwestii, że odciążenie transportu morskiego przez otwarcie drogi śródziemnomorskiej otwiera duże możliwości posunięć przeciw Japonii, której umacnianie się na terenach zdobytych zaczynało budzić niepokój szczególnie naszych amerykańskich Sprzymierzeńców, bardzo w Europie potrzebnych.

Wręczcie w dziedzinie polityki zwycięstwo w Afryce jest szczególnie ważne zarówno w stosunku do wrogów jak i wewnątrz samej koalicji. Nie ulega wątpliwości, że wystąpienie pokojowe szefa państwa hiszpańskiego generała Franco świadczy o zaniepokojeniu Osi ostatnimi zdarzeniami. Polityka polska nie może przyjąć inicjatywy generała Franco z uznaniem. Pokój negocjonowany oznaczałby zmarnowanie wysiłków polskich w tej wojnie.

Wewnątrz naszej Koalicji zwycięstwo afrykańskie jest zwycięstwem dwu wielkich *leaderów* politycznych narodów anglosaskich: Prezydenta Roosevelta i Premiera Churchilla. Oni osobiście ułożyli plany kampanii w Afryce Francuskiej, oni mogli dzień cieszyć się jej rezultatami. Autorytet ich wzrosł jeszcze bardziej, bo w dziedzinie militarnej. Oznacza to kres w opinii publicznej krajów anglosaskich mniemania że jedynie armia lądowa sowiecka i jej wodzowie odgrywają rolę decydującą w tej wojnie, a siły brytyjskie mają do spełnienia jedynie zadania subsydiarne. Równowaga autorytetu w dziedzinie militarnej przywróci równowagę polityczną, która mądrze użyta przyniesie pożytek wszystkim Narodom Zjednoczonym, Rosji Sowieckiej nie wyłączając.

KSIĄŻKA

“MYŚLI O ODRODZENIU NARODOWYM” STANISŁAWA SZCZEPANOWSKIEGO

TYTUŁ powyższy odpowiada autentycznemu tytułowi, nadanemu przez samego autora, książce, której emigracyjne wydanie nosi nazwę *“Walka Narodu Polskiego o byt”*.¹⁾ Wprawdzie syn autora i wydawca powołuje się na to, że pierwszy rozdział książki Ojca tak się właśnie nazywał — ale my wolimy tu przywrócić brzmienie, pod którym dzieło Stanisława Szczepanowskiego było przez lat tyle w kraju znane.

Książka ta należy do tych pozycji bibliograficznych, których ponowne wydanie, czasu wojny, na emigracji, okazało się potrzebne. Jest to *sui generis* plebiscyt aktualności dzieła. Należą do takich książek *Trylogia, Wesele, Chłopi, Ziemia gromadzi prochy*. O *Myśli Nowoczesnego Polaka* jest powszechne wołanie. Pisma Szczepanowskiego są na sobie należnym miejscu w tym szeregu.

Jest to zbiór szkiców polemicznych i ideologicznych bardzo niepospolity. Możemy sobie wcale dobrze, z własnych słów autora, odtworzyć ich genezę. Z zawodu inżynier przebywa Szczepanowski kilkanaście lat zagranicą, w Niemczech, Francji, zwłaszcza w Anglii. Pracuje zawodowo i czyta, dużo i mądrze czyta. Dużo pracuje nad sobą, ogarnięty myślą, by powrócić do kraju, niejedno tam przywieźć i niejednego ziomek nauczyć. Wróciwszy do Polski, z właściwą sobie sumiennością zaczyna jednak rozglądać się w piśmiennictwie polskim. I tu następuje zasadnicza niespodzianka. Jeżeli współczesna literatura lat osmdziesiątych była czczą i teoretyczną, wręcz przeciwnie literatura filozofii wieszczą Mickiewicza, Krasińskiego i Cieszkowskiego wprost Szczepanowskiego olśniła, porwała i podbiła sobie na całe życie. Zrozumiał, że to, co do kraju chciał wnieść, w kraju już było! Był to początek wciąż już potem rosnącej samowiedzy narodowej Szczepanowskiego, tak go różniącej od pesymizmu Szkoły Krakowskiej. Słowa Szczepanowskiego zachowały w sobie radość z odkrycia: “Kiedy po kilkunastu latach na obczyźnie spędzonych, wróciłem do kraju, powziąłem zamiar pouczyć naród, uczyć Polaka rozumem na podstawie teoryj zagranicznych. . . . Otóż przypadkowo, . . . bo nie jestem literatem . . . przed dziesięciu laty zacząłem czytać . . . naszą wielką poezję i filozofię i ze zdumieniem ujrzałem, . . . że w tem wszystkim była szeroka i znakomita treść uniwersalna Przekonałem się, że na polu konstrukcji dodatniej przyszłości literatura polska wyprzedziła wszystkie literatury europejskie”.

Była to jednak dopiero połowa drogi. Pozostawało zrealizowanie tych haseł, podciągnięcie codziennego życia polskiego do poziomu wielkich ideałów narodowych, a więc przerobienie życia narodowego w polityce, wychowaniu i gospodarstwie, i wreszcie *last but not least* wydobycie z narodu ciągu dalszego tej wielkiej literatury, na co nie bardzo się zanośliło w dobie dekadentyzmu i *findesieklizmu* lat 90-tych. . . .

Na tej drodze właśnie rozsnuł Szczepanowski całą swą gorzką krytykę polskiej — zwłaszcza galicyjskiej — rzeczywistości, i na tym szlaku wyczuł, nieledwo teoretycznie wyrachował, zbliżający się renesans polskiej myśli politycznej i poetyckiej. Właśnie jedno

i drugie. Jest wielką chlubą Stanisława Szczepanowskiego, że w roku jakimś 1897 wyczuł i wyznaczył zbliżający się rok 1902, tak rok *Myśli Nowoczesnego Polaka*, jak i rok *Wyzwolenia*. . . .

Tak więc w r. 1897 pisze Szczepanowski: “niewzruszenie wierzę, że jesteśmy w przededniu nowego wybuchu nieskażonej wiary narodowej, widzę wśród snych plam trupich budzące się nowe nadzieje, nowe zarodki życia, widzę cały naród, przyjmujący jako regułę życia z całą mocą obowiązującą religii, to, co jego wieszczę przeczuli i wygłosili na wygnaniu”.

W tym samym czasie, w roku 1897 pisał, a w roku 1901 wydał swą *“Ideę polską wobec prądów kosmopolitycznych”*, którą kończy zaiste proroczo: “Dla każdego, który jest przyzwyczajony do czytania symptomatów historycznych, naród polski znajduje się dziś w okresie odbywającego się przebudzenia, w przededniu nowej epoki twórczości narodowej”.

Rok następny przyniósł Polsce *Myśli Nowoczesnego Polaka* i *Wyzwolenie*, poprzedzone co prawda w roku 1901 — *Weselem*.

Jak bardzo zaś wybiegająca naprzód myśl Szczepanowskiego zgadzała się *a priori* z nadchodzącymi tezami polskiego nacjonalizmu, widać choćby w ujęciu następujących istoty samowiedzy narodowej, i jej pseudo-megalomanii: “W życiu każdego narodu, walczącego o swój byt, o swoje istnienie, jest jedna rzecz, która nie odnosi się do żadnego szczególnego przedmiotu, ale jest ważniejsza od wszystkich innych poszczególnych czynników życia narodowego. Jest nią samowiedza narodowa, poczucie posłannictwa dziejowego, . . . i to poczucie wyższości wobec obcych, które każdy naród silny, energiczny posiadać powinien”.

Nie wynika z tego ani trochę, by się od obcych nie uczyć, wręcz przeciwnie. Są dwie krańcowości, których unikać należy: ślepe uważanie, że wszystko obce jest złe, i równie ślepe osądzenie, że wszystko obce jest dobre. Nie ma i nie może być wielkiego narodu, nawet świadomego tylko narodu — każdy naród jest w czymś wielki — bez poczucia wyższości nad innymi: “Ze specjalnego charakteru, temperamentu, kierunku uczuć i historii każdego żywotnego narodu wypływa konieczność, że mierząc wszystko miarą swoich aspiracji, musi się czuć wyższym od innych narodów. Bo przecież, jeśli on jest stworzonym do wykonania pewnej misji, to dlatego, że posiada właśnie ku jej urzeczywistnieniu pewne specjalne przymioty, i dlatego naród, który nie czuje się wyższym od innych, nie posiada swego posłannictwa, albo nie odkrył go w sobie”.

Są i inne zbieżności.

Rozumiał tedy doskonale Szczepanowski szkody przyniesione przez powstania, dla których bohaterskiego zrywu miał żywą równocześnie wdzięczność i przywiązanie: “Nasze spiski i powstania tworzyły wzory podniosłości charakteru i bohaterstwa, ale ogalały społeczeństwo pracujące i zarobkujące z szlachetniejszych żywiołów i pozostawiały je na pastwę brudnych ambicji przewrotnych dążeń”. Owa selekcja *a rebours*, znana z późniejszych pism narodowych, jakiej z konieczności dokonały powstania, została tu ujęta dobitnie i nieledwie jaskrawo.

Niewątpliwym poprzednikiem myśli, której Dmowski pozostał wierny aż do końca, był Szczepanowski w ujmowaniu problemu produkującej inteligencji: “W wykształceniu — wołał w czasie ankiety szkolnej galicyjskiej z roku 1898 — pamiętać trzeba przede wszystkim o warstwach produkujących i zarabiających, przysparzających majątku publicznego, a nie o warstwach spożywających, lub żyjących z grosza publicznego”.

I wreszcie — symbolicznie — żądał Szczepanowski Polski *chrobrej*: “Przed nami niezmiernie pole działania rażnie, *chrobro!* wytrwale i zaborczo”.

Będzie w przyszłości bardzo pouczającym zbadać związki zachodzące między myślą Stanisława Szczepanowskiego a grupą warszawskiego *Głosu*, przede wszystkim wczesną działalnością Jana Popławskiego.

Szczepanowski jest jednak autorem żywym, t.zn. wywołującym u czytelnika sprzeciw i dyskusję. Jest szereg takich punktów, które wydają się nam dziś przebrzmiałe i nieprzekonywające.

Bardzo więc odbiega myśl Szczepanowskiego od poglądów Dmowskiego w surowej ocenie katolicyzmu na korzyść protestantyzmu. Nie chodzi tu o treść religijno — dogmatyczną — Szczepanowski był i pozostał wierzącym katolikiem. Idzie tu o społeczno — narodową, czy społeczno — gospodarczą wartość katolicyzmu. Szczepanowski uważał, że katolicyzm w ostatnich paru wiekach doprowadził społeczeństwa swoje do ruiny i zacofania, zaś protestantyzm do kultury i *prosperity*. Dmowski przejrzał krytycznie ten stan rzeczy i — wiadomo — wiązał z tym cały swój pogląd na kryzys ekonomiczny, na wady i grzechy kapitalizmu i liberalizmu. Sektom purytańskim, które rzuciły hasło “bogaćcie się”, przeciwstawił dyscyplinę wiary w kościele katolickim t.zn. a-sektaryzm, oraz błogosławieństwo w przyszłej Europie przedstawiania na małym. Raz jeszcze zyskają ci, co będą nauczeni biedowania. Pani Bieda stanie się bodaj i jutro, w powojennej Europie, taką samą mistrzynią, jaką była dla Europy Franciszka z Assyżu i Dantego. . . .

Ale bo też i dla Średniowiecza nie ma jeszcze Szczepanowski zrozumienia: potrafi używać pod adresem św. Tomasza z Akwinu i związanego z nim ruchem filozoficznego lekceważącego przezwiśka Akwinasze. . . .

Wiąże się z tym lekceważenie i niezrozumienie Francji, katolickiej Francji, która redukuje do świętego Ludwika i Joanny d'Arc! Wśród przejawów wielkiej myśli francuskiej się nie orientuje, wiek XVII redukuje do “Wersalu”, Fenelona uważa za — baranka, tego Fenelona którego się wciąż i teraz, w XX-ym wieku uważa za ewolucyjnego poprzednika reform społeczno-politycznych wieku Rewolucji. O współczesnym sobie odrodzeniu Francji Boutroux, Barresa, Bourgeta, Maurasa, o tej wielkiej literaturze przełomu wieku lat dziewięćdziesiątych i dziewięćsetnych, która doprowadziła do zwycięstwa roku 1918, jeszcze też nie wie, i prawie że wiedzieć nie może. Stąd też triumfalne przeciwstawienie katolicyzmowi niemieckiego strupieszalemu katolicyzmowi francuskiemu. Bardzo to wszystko dziś stare i przebrzmiałe — tak jak i sentyment dla Russa i Micheleta, jako nieledwo ostatnich wielkich duchów francuskich!

Mankamentów takich jest więcej. Ale są one drobniejszym w zestawieniu z ogromnymi walorami myśli Szczepanowskiego, dla których zasłużył zaprawdę na miano Jana Chrzyciela polskiej myśli narodowej.

¹⁾ Wydanie czwarte, obozowe. Wydał przy pomocy Polaków z Ameryki Stanisław Wiktor Szczepanowski. Londyn, 1942.

Był Stanisław Szczepanowski bardzo u nas rzadkim przykładem inżyniera-humanisty. Jest to tym cenniejsze, że tak dziś potrzebne. Inżynierowie czy przyrodnicy, zabierający się do pracy społecznej bez bagażu humanistycznego, są niezmiernie niebezpieczni, bo niefrasobliwie "organizują" społeczność ludzką tak, jak to doskonale potrafią zrobić z swymi maszynami i warsztatami. Tymczasem trudności są tu inne i wymagania inne. Trzeba mieć czucie i historię i psychologię. Często na te różnice wskazywał Dmowski, tak właśnie tłumacząc swe przejście z zajęć naukowo-przyrodniczych do humanistyczno-historycznych. Skądinąd znów bardzo niedawno, w czasie londyńskiego zjazdu profesorów międzyalianckich, obradującego nad przyszłością uniwersytetów po wojnie, zgłoszono dezyderat — ze strony greckiej — by techników uzbroić w pewne minimum humanizmu, właśnie dlatego że tak ogromna rola im przypadne w budowaniu nowej Europy.

Stanisław Szczepanowski służyć tu może za wzór.

... Piszący słowa niniejsze pamięta ze swych młodych lat uniwersyteckich wspaniały kurs poświadczony przez świeżo do Krakowa przybyłego Ignacego Chrzanowskiego — *Prelekcjom* paryskim Mickiewicza. Profesor wyznaczając w końcowych uwagach miejsce w piśmiennictwie polskim dla *Literatury Słowiańskiej* Mickiewicza, szukał różnych zestawień i porównań, i wspominał też o znakomitych *Myślach* Szczepanowskiego, jako o dziele niewątpliwie jednak niższym i węższym.

Sam fakt możliwości zestawienia czegokolwiek w literaturze polskiej z Mickiewiczem jest już w polskiej skali bardzo dużym wyróżnieniem. Czytając uwagi Szczepanowskiego możemy się domyślać jak by on sam czuł się dumnym i szczęśliwym, że go na mickiewiczowski szlak pomieszczone.

JUNIUS

MIMOCHEDEM

INFORMACJA A REBOURS

POMIMO zmian osobowych w *Dzienniku Polskim* — i w Ministerstwie Informacji — stare grzechy i nagi pozostały. Aż miło pomyśleć sobie, że w tym wirze wydarzeń wojennych są jednak trwale elementy w polskiej oficjalnej informacji i propagandzie.

Z dawniejszych błędów *Dziennika* odnotujemy tu dwa. Kiedy w *Dzienniku* ukazała się fotografia dostojnego starego kościoła lwowskiego OO. Bernardynów — tego samego, w którym odbyła się kiedyś konferencja wojenna pod przewodnictwem Jeremiego Wiśniowieckiego — z jego znanym i charakterystycznym frontonem i kolumną bł. Jana z Dukli, — podpis pod fotografią głosił, że to kościół OO. Dominikanów! Kiedy zaś — na odwrocie — redakcja *Dziennika* zamieściła w kilka miesięcy potem fotografię kościoła OO. Dominikanów — z piękną, eliptyczną kopułą, tak znamieną dla tego eleganckiego osiemnastowiecznego kościoła — napis informował, że to właśnie kościół OO. Bernardynów, który jako żywo kopuły nie ma!

Teraz zaś nie dawno — *Dziennik* relacjonował o pełnym współczuciu dla Polski kazaniu wielkanocnym, wygłoszonym w katolickiej katedrze nowojorskiej przez Mgr. Patricka Sheena, który oświadczył był, że Polska jest "crucified between two thieves".

Dziennik przetłumaczył to, że Polska jest "ukrzyżowana między dwoma złodziejami".

Niektórzy dygnitarze polscy skarżą się, że świat katolicki nie popiera dostatecznie sprawy polskiej. W świetle tego kazania nie jest tak źle. Ale za to w świetle tłumaczenia cytatu tego kazania z angielskiego na polskie, z katolicyzmem oficjalnych organów polskich jest nie dobrze.

Polski tekst Ewangelii zna w scenie Ukrzyżowania nie "złodziei", lecz "łotrów". Złodziej — ludowy "złodziejaszek" nawet — to w pojęciach polskich nie tak wielki przestępca, jak łotr — zbój. Złodziej zabiera potajemnie z cudzego posiadania tylko rzecz *ruchomą* — łotr zaś — uzbrojony rabuś-napastnik — morduje mieszkańców i wyzuwa ich z ojcowizny.

Więc nie należy poprzestać na tłumaczeniu dosłownym z angielskiego w naszej polityce i informacji, tylko trzeba sięgnąć głębiej: do źródeł własnych, do własnej mądrości narodowej i własnego instynktu życia. No, i trzeba

też znać *Nowy Testament*. Bez tego nie ma się z czym do świata katolickiego wybierać.

Ponieważ zaś dziennikarstwo i publicystyka polityczna muszą z natury rzeczy *miscere sacra profanis*, więc pozwolę sobie tu zanotować inny — bardziej rozweselający — drobiazg z *Dziennika Polskiego*, jako że i tak kto wie, czy "świat potrwia jeszcze trzy tygodnie".

W dniu 2 maja 1943 na akademii Trzeciego Maja w *London Coliseum* wystąpił z deklamacją Markiz of Queensbury, przyjaciel *Polski* i znawca literatury. Owszem, poważny i postawny pan. Sam go widziałem i cała publiczność polska i angielska w *Coliseum* może przyświadczyć. Wysoki, dorodny Anglik, z twarzy i kompleksji bynajmniej nie błądy, lecz nawet pełny i krwisty, o silnym i wręcz potężnym organie głosowym. Kiedy recytował z szekspirowskiego *Króla Jana* (akt V., scena I.)

"But wherefore do you droop? why look you sad?

Be great in act, as you have been in thought;

Let not the world see fear and sad distrust

Govern the motion of a kingly eye:

Be stirring as the time; be fire as with fire;

Threaten the threatener, and outface the brow

Of bragging horror; so shall inferior eyes, That borrow their behaviours from the great,

Grow great by your example, and put on The dauntless spirit of resolution.

Away, and glister like the god of war

When he intendeth to become the field:

Show boldness and inspiring confidence.

What, shall they seek the lion in his den,

And fright him there? and make him tremble there?

O, let it not be said! — Forage and run

To meet displeasure further from the doors,

And grapple with him ere he come so nigh!"

— nawet ci, którzy nie rozumieli dobrze po angielsku, widzieli, że osoba do tekstu bardzo dobrana. Cała sala huczała od wesań Bastarda, skierowanych do *Króla Jana* bez

Ziem: bądź wielkim w czynie bądź ogniem przeciw ogniovi zagroź groźnicelowi okaż śmiałość wyjdź na spotkanie przeciwności . . .

Tymczasem *Dziennik Polski* w sprawozdaniu pisze:

"... poczem Markiza of Queensberry wypowiedziała wiersz p.t "Kościszko" Campbell'a w języku angielskim".

I biedny czytelnik *Dziennika*, który nie był na akademii, wyobraża sobie kruchą, delikatną i subtelną Markizę z obrazów Fragonarda czy Watteau, deklamującą cudnym sopranem nieśmiertelne strofy Campbella o oblężeniu Pragi i innych walkach w 1794:

"In vain, alas! in vain, ye gallant few!
From rank to rank your volleyed thunder flew:

Oh, bloodiest picture in the book of Time,
Sarmatia fell, unwept, without a crime;
Found not a generous friend, a pitying foe,
Strength in her arms, nor mercy in her woe!

Dropped from her nerveless grasp the shattered spear,

Closed her bright eye, and curbed her high career,—

HOPE, for a season, bade the world farewell,

And Freedom shrieked — as Kosciuszko fell!"

("The Pleasure of Hope")

Otóż, nie, Czytelniku *Dziennika*! Nie Campbell, lecz Shakespeare, i nie Markiza, lecz Markiz! W programie był zapowiedziany wiersz "Kościszko" Campbella (właściwie takiego wiersza w ogóle nie ma: pod tą nazwą zna całą młodzież angielska bardzo popularny w szkołach tego kraju wyjątek, z którego część wyżej podaliśmy). Markiz of Queensbury zmienił jednak zamiar w ostatniej chwili i oświadczył że *in this grave hour for Poland* zarecytuje Szekspira. I doprawdy, nie mógł zrobić lepszego wyboru. Zamiast skarg i żalów po klęsce, usłyszeliśmy szorstkie i twarde wezwanie do walki. . . . Wywołały też one burzę oklasków. Niejednemu zapadły w serce i pobudziły do rozmyślań nad polskim i angielskim charakterem narodowym. Wpływ Szekspira na Polaków może mieć skutki dla nich jak najlepsze . . .

I tak w obliczu wielkich wydarzeń i wielkiej poezji zapomnielibyśmy o *Dzienniku*, gdyby nie to, że poprzez *Dziennik* skrzyżcy co dnia polska oficjalna rzeczywistość i pospolitość . . .

M.R.

ZE SPRAW SPOŁECZNYCH

Służba Bogu, Polsce i bliźnim

"Zjazd Harcerski w Edinburghu w dn. 20 i 21 marca 1943 r.

— doceniając niebezpieczeństwo szczenia się demoralizacji spowodowanej skutkami wojny i celową akcją okupantów,

— rozumiejąc, że odrodzoną Ojczyznę odbudować na zasadach sprawiedliwości i miłości mogą jedynie odrodzeni duchowo, twórcy ludzie.

wzywa wszystkich harcerzy

— do intensywnej pracy nad sobą,

— do skrupulatnego przestrzegania Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego,

— do ofiarnej służby Bogu, Polsce i bliźnim zgodnie z zasadami wiary Ojców naszych i historycznymi wskazaniami tradycji narodowej."

Ten sam Zjazd uchwalił szereg dalszych, bardziej szczegółowych rezolucji, dotyczących działalności harcerskiej w czasie wojny i po wojnie. Adres Komitetu Harcerskiego w Wielkiej Brytanii jest: 45, Belgrave Square, London, S.W.1.

Listy do Redakcji

PRAWDZIWA JEDNOŚĆ NARODOWA

Zwykły śmiertelnik, przebywający w wojsku polskim czy pracujący w przemyśle, nie ma dostępu do prasy tajnej Kraju, którą dowolnie rozporządza "urządzona" w Strattonie emigracja.

Zwykły śmiertelnik musi wkładać cały swój wysiłek, by wczuć się w atmosferę życia, uczuć i myśli Kraju, nie mając przy tym żadnego sprawdzianu, czy jego odczucia są słuszne.

Zwykły śmiertelnik kocha Kraj całą swą duszą i niczego innego nie pragnie, jak tylko być w zgodzie w sprawach zasadniczych z jak największą częścią społeczeństwa w Kraju.

Dlatego też przeżyliśmy tutaj "somewhere in Scotland" wielką radość, gdy znaleźliśmy potwierdzenie w prasie tajnej zasad i postulatów głoszonych przez upoważnionych przedstawicieli Stronnictwa Narodowego i Obozu Narodowego w ogólności, a Stronnictwa Narodowego w szczególności.

Radość nasza byłaby dostatecznie wielką, gdybyśmy znaleźli te potwierdzenia w prasie tajnej ruchu narodowego. Zwiększa się ona jednak wielokrotnie, gdy znajdujemy je w prasie tajnej "zgrupowanej w orbicie politycznego ruchu chłopskiego".

Widzimy jasno, że nie oderwaliśmy się od pnia, że nie wyszliśmy w nas soki z polskiej ziemi, że dążymy nadal do tego, do czego dąży cały Naród.

"Zielony Sztandar", który posiada prawem kaduka względnie prawem "demokracji stosowanej" monopol ogłaszania wyjątków z prasy tajnej, dał nam przypadkowo umocnienie naszej wiary w słuszność linii politycznej Obozu Narodowego w ogólności, a Stronnictwa Narodowego w szczególności.

Niech jednak mówią cytaty. Dają one obraz prawdziwej Jedności Narodowej są bowiem tak zgodne, że aż dziw bierze, że mogli je napisać ludzie z dwóch obozów politycznych, ludzie, których poza przeszczerzeniem, trudnością porozumienia w czasie działań wojennych dzieli jeszcze Stratton z całym aparatem cenzury i zaciemniania rzeczywistości emigracyjnej w stosunku do Kraju, a rzeczywistości krajowej w stosunku do emigracji.

Czytajmy:

"Uważamy natomiast, że nie należy na emigracji przesądzać spraw wewnętrznych naszego kraju, gdyż byłoby to w pewnym sensie robota papierowa, a pozatem decyzja w tych sprawach należy jedynie do Kraju".

("Myśl Polska" z dn. 20.IX 1941, Nr. 11-12, str. 202. — Artykuł p.t. "Sprawa Rządu" wywiad z Dr. Tadeuszem Bieleckim prezesem Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego.)

"Wszystko to, co na emigracji pisze się i mówi o formach ustrojowych, jest zawieszane w próżni. O tych zagadnieniach Kraj chce postanawiać i postanowi".

("Zielony Sztandar" z dn. 24.IV 1943, Nr. 7, str. 5; Artykuł p.t. "Odgłosy z Kraju", podtytuł "Kraj i Emigracja", przedruk z pisma krajowego "Żywią i bronią" — grudzień 1942).

"Jestem przeto zwolennikiem prowadzenia tego rodzaju prac przygotowawczych przez stronnictwa, przez jednostki bądź grupy, oraz nawet przez komisje rządowe. Ludzie wtedy zajmowaliby się tworzącą pracą a nie intrygami, ale co innego jest przygotowywanie materiałów i projektów, a co innego decyzje. Stoję mocno na stanowisku, że rozstrzygać o sprawach wewnętrznych i ustrojowych winien jedynie Kraj".

"Myśl Polska" — jak wyżej.

"Odróżniamy codziennie i starannie przeróżne rozważania, które są użytecznym przygotowaniem do pracy po wojnie, od czynów, które są koniecznym czynnikiem walki. Oddźwięki dyskusji czy zjazdów sporów, wynikających z pracy przygotowawczej, nie powinny mieć obrazu rzeczywistości i stwarzać szkodliwych rozdźwięków w najcięższych chwilach walki.

Emigracja musi pamiętać jedno: o tym, jak ma kształtować się nasza przyszłość, postanowi Kraj".

("Zielony Sztandar" — jak wyżej.)

"Na Zachodzie wysuwamy jako linię graniczną Rugię, Odry i Nisę Łużycką oraz zamianę Bałtyku na morze otwarte".

("Myśl Polska" z dn. 15.XII 1942, Nr. 38, str. 582. — Artykuł Tadeusza Bieleckiego p.t. "Zagadnienie Główny".)

"K.Z.O.N. wysuwa na Zachodzie jako linię graniczną Rugię, Odry i Nisę Łużycką oraz przemianę Bałtyku na morze otwarte".

("Myśl Polska" z dn. 15.XII 1942, Nr. 38, str. 583. — Artykuł p.t. "Komitet Zagraniczny Obozu Narodowego w sprawie granic zachodnich Polski".)

"Wytyczenie tej granicy wzdłuż naturalnej zapory gór czeskich, następnie wzdłuż Nissy Łużyckiej i Odry będzie częściowym tylko wyrównaniem krzywd i gwałtów, dokonanych przez germańskich barbarzyńców w ciągu wieków, . . ."

("Zielony Sztandar" z dn. 24.IV 1943, Nr. 7, str. 6. — Artykuł p.t. "Odgłosy z Kraju", podtytuł "Konfederacja Polsko-Czechosłowacka", przedruk z pisma krajowego "Żywią i bronią" — listopad 1942.)

Oto są zasady i postulaty wyznawane w Kraju przez Oboz Narodowy i przez tych, którzy "żywią i bronią", tu na emigracji przez Oboz Narodowy i tysiące tych, którzy "myślą i bronią" i za tym Obozem stoją.

Oto są zasady i postulaty zwalczane w Londynie przez tych, którzy "urządzają się i bronią" swych limuzyn i ministerialnych foteli. "AR".

OŚWIADCZENIE

Wielce Szanowny Panie Redaktorze.

Proszę uprzejmie o umieszczenie w Pańskim poczynym piśmie niniejszego mego oświadczenia.

Dnia 6 marca b.r. odbyło się w Edynburgu zebranie obywatelskie w sprawie godnej obrony podstawowych praw Polski oraz jej nienaruszalności terytorialnej. Zaproszenie na udział w zebraniu skierowałem również do szeregu oficerów służby czynnej. Niektórzy z nich na zebranie przybyli, biorąc w nim milczący udział. Obecnie doszło do mojej wiadomości, iż oficerowie, o których obecności na zebraniu ktoś doniósł, zostali ukarani dyscyplinarnie a ponadto przeniesieni w stan nieczynny względnie do rezerwy. Jest to równoznaczne z zesłaniem na wyspę oraz ze zdjęciem mundurów.

Uważam za swój moralny obowiązek wyrazić tym moim kolegom-oficerom zapewnienia szczerego i głębokiego żalu, iż przez zaproszenie na zebranie, protestujące przeciw wszelkim zakusom godzącym w całość i wielkość naszej Ojczyzny, naraziłem ich na konsekwencję tak bolesną dla każdego żołnierza jaką jest zdjęcie podczas wojny mundurów, a tym samym odebranie im czasowo prawa walki o Polskę z bronią w rękę. Edynburgh, 29 kwietnia 1943.

KAZIMIERZ SCHALLY

generał brygady
w stanie nieczynnym

PSYCHOLOGIA

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Zwracam się do Pana z uprzejmą prośbą o umieszczenie tych paru uwag na łamach pańskiego — tak podnoszącego swój poziom — pisma.

Byłem wśród Szkotów. Poruszone w czasie rozmowy sprawę tak żywo i bezpośrednio nas dotyczącą: losu 10 tysięcy oficerów. Jestem żołnierzem, nie dyplomatem. Naświetliłem to tak, jak mi sumienie i rozum nakazują. Użyłem sformułowań takich, które najbardziej trafiają do przekonania mieszkańców tego Kraju.

Odpowiedziano niedowierzaniem: "To niemożliwe. Musieli ci oficerowie polscy popełnić jakieś przestępstwo. To jednak Niemcy są sprawcami. Rosjanie by takiej zbrodni nie popełnili. Za coż by tych oficerów wymordowano? Za co?"

"Za to, że byli Polakami" — wyjaśniłem.

Chciałbym, aby powyższe słowa Szkotów posłużyły jako jeszcze jeden przyczynek do poznania, zrozumienia i zgłębienia duszy mieszkańca Wyspy Brytyjskiej. Ręczę, że zawsze znajdziemy przed sobą istotę prostą, niezawilą, a szlachetną zarazem, której imię CZŁOWIEK.

I wówczas pojmiemy pytanie, nie dawno stawiane przez nas wszystkich, dlaczego wtedy, gdy bomby niemieckie zamieniały nasze osiedla, siola, miasta i miasteczka w ruinę, gdy ginęły tysiące istnień ludzkich oni zasypywali Rzeszę ulotkami z apelem o powstrzymanie przelewu krwi. Dlaczego? Moim zdaniem był to psychologicznie akt rozpaczny, był to ostatni promień nadziei CZŁOWIEKA, przed którym ukazały się rozwarte wrota PIEKIEL.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku.

Somewhere in Gt. Britain.

PRZEMYSŁAW KWILECKI

Z ROZWAŻAŃ NAD
NARODOWYM RADYKALIZMEM

przez
Macieja Sieniawskiego
(Broszura polityczna)
Do nabycia w kioskach polskich
lub wprost ze składu
u F. Mildner & Sons
Herbal Hill, London, E.C.1.
cena : 2/6

POLSKI ZJAZD KATOLICKI

Komunikat nr. 1.

W związku z organizacją Polskiego Zjazdu Katolickiego w W. Brytanii Komitet Organizacyjny zwraca się z apelem do wszystkich działaczy i członków Organizacji Katolickich o przesłanie następujących danych celem rejestracji:

- imię i nazwisko,
- wiek,
- Organizacja, w której był członkiem lub rozwijał działalność (na jakim stanowisku),
- obecny adres.

Korespondencje prosimy kierować pod następującym adresem:
Komitet Organizacyjny Polskiego Zjazdu Katolickiego

27, Grosvenor Street, London, W.1.

Za

Komitet

Ks. Pralat Kaczyński
przewodniczący,
A. Sierz
sekretarz.

ODCZYTY NA UNIWERSYTECIE
LONDYŃSKIM

W drugiej połowie maja i pierwszej czerwca 1943 odbędą się w University of London, School of Slavonic and Eastern European Studies (15, Gordon Square, W.C.1. — telefon ESton 1440) zawsze o g. 5.30 pop. następujące odczyty:

W dn. 18 maja p. George Soloveytschik, M.A. (Oxon.) zakończy serię odczytów "Rosja w pespektywie" tematem: "Przemysł sowiecki a wojna".

W dniu 19 maja p. William J. Rose, profesor polskiej literatury i historii i dyrektor Szkoły, zakończy serię odczytów na temat: "Miejsce Polski w Europie".

W dniach 24 i 31 maja oraz 7 i 14 czerwca p. R. W. Seton-Watson, profesor historii Europy Środkowej, wygłosi serię odczytów na temat: "Zalamanie się Austro-Węgier w latach 1914-18".

W dniach 26 maja oraz 2, 9, 16 i 23 czerwca p. G. Struve, lektor literatury rosyjskiej, wygłosi serię odczytów na temat: "Nowoczesna literatura rosyjska".

W dniach 3 i 10 czerwca p. N. Zernov, lektor honorowy historii Cerkwi Rosyjskiej wygłosi dwa odczyty na temat: "Wschodnia Cerkiew Prawosławna; jej miejsce w kulturalnym i społecznym życiu Bałkanów".

TREŚĆ Nr. 46 "Myśli Polskiej":

PRÓBA — P. J.; WEWNĄTRZ "FORTECY" — Stanisław Kowalski; ANGLIA A EUROPA — Diplomaticus; ZWYCIĘSTWO W AFRYCE — Zastępcza; NOTY I UWAGI: Fasada Ambasady; Propaganda i polityka; U źródeł konfliktu; Dwie polityki; Wyniki; Niezależność; Argument żydowski; Oświadczenia ministrów; HORYZONT WOJENNY; KSIĄŻKA: "Myśli o odręczeniu narodowym" Stanisława Szczepanowskiego — Junius; MI-MOCHODEM: Informacja à rebours — M.R. Ze Zjazdu hakerskiego w Edynburgu; LISTY DO REDAKCJI: "Prawdziwa Jedność Narodowa" — AR; Oświadczenie generała K. Schally; Psychologia — Przemysław Kwilecki; KOMUNIKATY.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Redakcja i Administracja:
92, Eamont Court, Regent's Park,
London N.W.8 Telephone: PRImrose 4350.
Prenumerata kwartalnie (ó numerów): 6/-
lub \$2.
Prenumerata półrocznie (12 numerów):
12/- lub \$4.